Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 189. Piątek, 12 sierpnia 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28. 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Druga komisja ministerjalna stwierdziła

Skandaliczne niedomagania techniczne liczników telefonicznych.

Minister Miedziński prawdopodobnie zniesie tę niefortunną inowację.

(Od własnego korespondenta)

Warszawa, 12 sierpnia. — Minister Poczt i Telegrafów p. Miedziński, niezadowolony z lakonicznego raportu inspektora PAST-y inżyniera Jasińskiego

o wynikach pierwszego śledztwa,

przeprowadzonego wskutek zażalenia Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki polecił mu przeprowadzić drugie dokładniejsze dochodzenie

w asyście czterech inżynierów.

Wyniki tej ponownej rewizji

były sensacyjne.

Gdy na próbę z jednego aparatu w ciągu godziny

dokonano szesnastu połączeń,

okazało się, że licznik tego aparatu wykazał 65 połączeń **czyli 49 omyłek.**

Jest to dowodem, że techniczna konstrukcja liczników jest tak niedoskonała, iż zwykle zawodzi, wskutek czego

nie może stanowić podstawy do obliczeń.

Wobec takiego wyniku rewizji, przeprowadzonej przez fachowców, należy oczekiwać, że minister Miedziński

stosownie do swej zapowiedzi,

skasuje liczniki zupełnie.

Związek Abonentów Telefonicznych już teraz, nie czekając decyzji ministra postanowił

zaskarżyć wszystkie rachunki PAST-y,

które opierają się na cyfrach licznikowych.

Zaniechany już system wymiany komunistów

znowu odżył.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 8. — Zarzucony już i

potępiony przez całą opinję

publiczną w Polsce, system wymiany skazanych przez sądy polskie komunistów na aresztowanych specjalnie w tym celu przez Sowiety

niewinnych Polaków,

znowu wkrótce odżyje, dzięki staraniom posła Patka. Poseł Patek wyjeżdża w sobotę specjalnie do Moskwy, aby dokończyć pertraktacyj w sprawie wydania przez Polskę

dziewięciu ważnych komunistów,

wzamian za aresztowanych niedawno 32 Polaków. Wydania tego domagają się Sowiety na znak zapanowania, przyjaznych stosunków. Nie potrzeba dodawać, że aresztowani w Rosji zakładnicy

są zupełnie niewinni

i tylko traktowani jako materjał do wymiany.

Nabywcy premij za uwagę i przechowanie „Łódzk. Echa Wieczornego".

P. M. Groszkowska, ul. Wrześnieńska 50.

P. Anna Zajdel, ul. Zielona 59.

P. J. Lewandowska, ul. Gdańska 85.

P. Prezydent Rzeczypospolitej zaszczyci swą obecnością

niedzielne „derby" piotrkowskie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 8. — Na zaproszenie prezesa komitetu wyścigów konnych w Piotrkowie p. Skarbka, p. Prezydent Rzeczypospolitej uda się w niedzielę

w towarzystwie swej małżonki

ze Spały do Piotrkowa, gdzie będzie obecnym na t. zw. „derby piotrkowskie".

Strajk tramwajowy

patrz str. 2-ga.

Kupon dla czytelników „Echa" Nr. 4.

(z dnia 12. VIII. 27).

Imię i nazwisko _____ Adres _____

Na mocy niniejszego kuponu biorę udział w wygranej, która padnie w dniu dzisiejszym na następujące losy V-klasy Polskiej Loterji Państwowej, zakupione przez redakcję „Ł. Echa Wieczornego", a mianowicie na Nr. Nr.:

01238, 26915, 26948, 40504, 53221.

Wyjaśnienie: Kupon ten należy wyciąć i w kopercie włożyć do skrzyni ustawionej przed redakcją „Łódzkiego Echa Wieczornego". (ulica Zawadzka Nr. 1). W razie wygranej na jeden z wyszczególnionych wyżej numerów, względnie na wszystkie — komitet redakcyjny rozdziela całkowitą wygraną na ilość kuponów nadesłanych w danym dniu do godziny 9-ej wieczorem.

Kupon ten ważny tylko w oznaczonym dniu.

Setną siódmą premję w kwocie 30 zł.
za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego"
otrzymał
p. Franciszek Stasiak,
robotnik zamieszkały przy ul. Chłodnej 6. (II komisarjat).

Dotychczas nie natrafiono na żadne ślady

po zaginionym generale Zagórskim.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 8. — Tajemnicze zniknięcie generała Zagórskiego nie zostało jeszcze dotychczas wyjaśnione. Miasto i prasę obiegają na ten temat

najrozmaitsze domysły.

Jedno z pism przyniosło w dodatku nadzwyczajnym wiadomość o równoczesnem zaginięciu samochodu Cadillac nr. 24 z Wojskowej Kolumny Samochodowej. Samochód ten był oddany do dyspozycji dowódcy perwszego pułku Szwoleżerów, pułkownika Wieniawy-Długoszowskiego. Stąd powstała wersja, że zniknięcie tego auta ma jakiś związek ze zniknięciem generała Zagórskiego. Tymczasem okazuje się, że autem tym pułkownik Wieniawa-Długoszowski

wyjechał na zjazd Legjonistów

do Kalisza, zaś stamtąd do Ciechanowa, gdzie obecnie przebywa na manewrach.

„Głos Prawdy" twierdzi, że generał Zagórski

nie opuścił Polski.

aczkolwiek niewiadomo, gdzie się w obecnej chwili znajduje. Jak twierdzi ten sam dziennik, w najbliższych dniach mają być rozesłane listy gończe za gen. Zagórskim, jako za dezerterem.

W Warszawie utrzymuje się też pogłoska, jakoby generał Zagórski nadal znajdował się w więzieniu. W każdym razie dotychczas oficjalnego komunikatu w tej sprawie wbrew zapowiedzi, nie ogłoszono.

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,44
Nowy-Jork	8,92
Paryż	35,05
Szwajcarja	172,40

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,60
Złoty	57,74
Dolar	5,15
Przekaz na Warszawę	8,93

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.88

Prywatnie dolar w żądaniu	8,91
W płaceniu	8,90

Tendencja spokojna Podaż dostateczna.

Strajk tramwajowy na szali rozstrzygnięć.

Rada Nadzorcza K. E. Ł. poleciła dyrekcji

przyjęcie wydalonych pracowników.

Do porozumienia obu stron jeszcze nie doszło.

Jak już donosiliśmy wczoraj, delegacja tramwajarzy która miała wyjechać do Warszawy, wstrzymała swój odjazd ze względu na zapowiedziane posiedzenie rady nadzorczej, które też rozpoczęło się o godzinie

szóstej popołudniu

w gabinecie dyrektora Banku Handlowego.

Miasto reprezentowali na konferencji trzej członkowie rady nadzorczej, a mianowicie: p. o. prezydenta — in. Wojewódzki, wiceprezydent Groszkowski oraz wiceprezes rady miejskiej — dyr. Wolczyński.

Wiceprezydent Wojewódzki w przemówieniu wstępnem określił krok dyrekcji K. E. Ł., polegający na wydaleniu pracowników jedynie dlatego, że odgrywali rolę w organizacji pracowników tramwajowych

jako niewłaściwy

wraz z pozostałymi przedstawicielami władz komunalnych odniósł się do tego kroku zdecydowanie krytycznie

Jeden z przemysłowców przychylił się do tej opinji

Rada nadzorcza po dłuższej dyskusji postanowiła.

zalecić dyrekcji KEŁ., aby wydalonych pracowników przyjęła

z powrotem do pracy i powstały zatarg zlikwidowała w jaknajszybszym czasie.

W dniu dzisiejszym u inspektora pracy p. Wyrzykowskiego odbyła się konferencja, która jednak nie

doprowadziła do porozumienia.

Dyrekcja zgodziła się wprawdzie na przyjęcie obu wydalonych pracowników, ale wystawiła szereg innych warunków, na które nie chcieli się zgodzić pracownicy; z drugiej strony strajkujący wysunęli

szereg żądań natury formalnej,

których znowu dyrekcja nie chce akceptować.

Ponieważ są to jednak sprawy drugorzędne, należy się spodziewać, że p. inspektorowi pracy uda się znaleźć formułkę kompromisową, która obu stronom pozwoli zlikwidować zatag, przynoszący półmiljonowemu miastu olbrzymie szkody.

——::::——

Zamknięcie granicy polsko-sowieckiej

z powodu cholery w Mińszczyźnie.

Z Wilna donoszą:

Z powodu cholery w Mińszczyźnie, granica polsko-sowiecka

została zamknięta.

Straż K. O. P. otrzymała rozkaz strzelania do każdego, kto próbować będzie przechodzić przez kordon graniczny.

Szpiegowska sieć pajęcza nad Małopolską.

Pracowano za pieniądze niemieckiego sztabu generalnego.

Lwów, 12 sierpnia. — W sprawie wykrytej na terenie Małopolski Wschodniej afery szpiegowskiej dokonano szereg aresztowań w całem województwie, jak również i w okolicach Lwowa. W ręce policji wpadł **olbrzymi materjał dowodowy,** świadczący o pajęczej sieci szpiegowskiej, rozsnutej po całej Małopolsce.

Organizacja pracowała **za pieniądze niemieckiego** sztabu generalnego. Aresztowano ogółem 11 osób. W tej sprawie otrzymujemy obecnie dalsze szczegóły:

Robotą szpiegowską kierował osławiony Konowalec, za którym stoi generalny sztab niemiecki. Konowalec do prac szpiegowskich i dywersyjnych **używał stale młodzieży ukraińskiej z Małopolski Wschodniej.**

Szajka - szpiegowska pracowała w Przemyślu Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Czortkowie i we Lwowie. W Drohobyczu było specjalne centrum, którego zadaniem miało być prowadzenie wywiadu o przemyśle naftowym. Specjalnem zadaniem bandy szpiegowskiej było zdobywanie materjału o **linjach komunikacyjnych,** mostach kolejowych itd. Według instrukcji szpiegowskiej węzły komunikacyjne miały być oprawane tak dokładnie, aby je na wypadek wojny można było z łatwością wysadzić w powietrze przy pomocy samolotów.

Wśród **aresztowanych znajduje się szef szajki** szpiegowskiej,

niejaki Piotr Błyźniuk.

Jest on właścicielem willi w Truskawcu, a nabył ją za pieniądze uzyskane od sztabu niemieckiego za robotę szpiegowską. Wraz z Błyźniukiem dostała się do więzienia

jego kochanka, Anna Antoniszyn,

która była postrachem dla wszystkich niesubordynujących się członków bandy szpiegowskiej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wśród aresztowanych znajduje się dużo młodzieży.

Zwolnieni nauczyciele

otrzymają odprawy.

Z Warszawy donoszą:

Dnia 23 b. m. ze służby państwowej ma ustąpić

2000 nauczycieli szkół powszechnych,

którzy nie złożyli w przepisanym terminie obowiązujących egzaminów, o czem już donosiliśmy.

W sprawie tej złożony został w swoim czasie wniosek o przesunięcie ostatecznego terminu składania egzaminów nauczycielskich.

Wniosek ten komisja uchwaliła, lecz wobec przedwczesnego zamknięcia sesji sprawa ta nie mogła być uchwalona na plenum. Sejm obecny prawdopodobnie nie zdoła tej sprawy załatwić tak, że jedynym pozytywnym wynikiem usiłowań starań jest obietnica ministra Dobruckiego,

że zdolniejsi z pośród nauczycieli,

którzy egzaminu nie zdali, będą od egzaminu zwolnieni, a pozostali uzyskają

odprawę w wysokości jednomiesięcznej pensji

za każdy przepracowany rok. Dotyczy to nauczycieli, którzy nie nabyli jeszcze prawa do emerytury.

Dalszy ciąg procesu

przeciw generałowi Żymierskiemu.

Zbliżamy się ku końcowi.

Po onegdajszym dniu pełnym sensacyj, kiedy wśród parokrotnych przerw słyszało się w kuluarach pytanie:

— Czy sąd da wiarę zeznaniom Dybczyńskiego?

Po tej naprężonej atmosferze wczoraj

nastąpiło pewne odprężenie.

Dla obrony wiele spraw jest już nieaktualnych Przesądził je incydent onegdajszy ze świadkiem, na którego zeznaniach opierało się przecież,

tyle argumentów obrony

i to tak ważkich. Obrońca zrzeka się nawet konfrontacji dwóch przybyłych na rozprawę świadków, Mianowicza i Więckowskiego.

Obydwóch świadków zaprzysiężono.

Pozostałą część rozprawy wypełniło odczytywanie aktów.

Dojeżdżamy szybko do końca.

Ostateczny termin wpłacenia

odroczonej zaliczki na podatek przemysłowy od obrotu za II kwartał 1927 r.

Z Warszawy donoszą:

Ministerstwo Skarbu przypomina, że 15 b. m. upływa termin płatności odroczonej zaliczki na podatek przemysłowy od obrotu za II kwartał 1927 roku. Do terminu tego

nie ma zastosowania 14-dniowy okres ulgowy.

Niewpłacenie powyższej zaliczki do 15 sierpnia r. b. włącznie pociąga za sobą pozbawienie ulg i natychmiastowe przymusowe pobranie zalegających kwot wraz z karami za zwłokę od ustawowego terminu płatności oraz z ewentualnemi kosztami egzekucyjnemi.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Wicepremjer Bartel zawiadomił delegację związku urzędników państwowych, że będzie ją mógł przyjąć dopiero mniej więcej za jakieś 2 tygodnie, ponieważ projekty uposażeń pracowników państwowych są dopiero w stadjum opracowywania i nic konkretnego dziś jeszcze nie możnaby było powiedzieć.

—

(—) Na ostatniem posiedzeniu zarządu Kasy Chorych została przyznana pracownikom Kasy podwyżka uposażeń za m. wrzesień i październik r. b., przyczem wysokość jej odpowiadać będzie wysokości podwyżki, otrzymanej przez urzędników państwowych.

Procentowe określenie wysokości podwyżek poruczono komisji administracyjnej zarządu Kasy Chorych.

—

(—) Wczoraj w nocy około godziny 2-ej w Zgierzu nastąpił wybuch w fabryce firmy Przemysł Chemiczny przy ul. Leśnej w oddziale młynów do mielenia barwników. Onegdaj zwieziono do oddziału tego 500 klg. barwników, które wskutek panującego upału uległy rozkładowi. Nagromadzone gazy spowodowały eksplozję której skutki były straszne. Cały zapas barwników został zniszczony, mury budynku, w którym mieściły się młyny, zdemolowane, dach zerwany, same zaś maszyny wyleciały w powietrze. We wszystkich zabudowaniach fabrycznych jak i w domach okolicznych wyleciały szyby, przyczem odłamki szkła zasłały ziemię w promieniu 30 metrów.

—

(—) Wczoraj demonstracje bezrobotnych kobiet pozbawionych zapomóg powtórzyły się także zarówno w Łodzi, jak i w Zgierzu.

Policja demonstrantów rozproszyła.

Ilość bezrobotnych w Polsce zmniejszyła się.

Z Warszawy donoszą:

Według danych statystycznych w dniu 10-go sierpnia liczba zarejestrowanych bezrobotnych zmniejszyła się o 2406 osób, z czego na Łódź przypada 1153 osoby. Obecnie liczba zarejestrowanych bezrobotnych w całem państwie wynosi 107290 mężczyzn i 38580 kobiet.

Polskie samoloty

na międzynarodowych zawodach lotniczych w Zurychu.

Wczoraj z lotniska mokotowskiego wystartowały 3 aparaty wojskowe prowadzone przez kapitana Orlińskiego, pl. Kossowskiego i por. Cichockiego, którzy odlecieli do Zurychu na rozpoczynające się tam dzisiaj zawody lotnicze. Po krótkim postoju na lotnisku wiedeńskiem aparaty polskie jeszcze wczoraj odleciały do celu podróży.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

Ubóstwiany Sfinks

(Godzina zwycięstwa).
Upajający dramat erotyczny.
W rolach głównych: Rasowy **John Gilbert**
Piękna **Allen Pringle.**
Rzecz dzieje się w najpierwszych salonach Petersburga wśród złotej młodzieży rosyjskiej.

Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m.60 gr. II m. 30 gr. III m 20 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 po poł. I m. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30

Zemsta za wzgardzoną miłość.

Kwas solny w roli arbitra.

Łódź, 12. 8. — Wczoraj około godziny 9 wieczorem w podwórzu domu przy ulicy Leszno 50 wydarzył się tragiczny wypadek, na tle wzgardzonej miłości.

Jeden z lokatorów wspomnianego domu 24-letni Bronisław Kołodziejczyk pozostawał od dłuższego już czasu w bliższych stosunkach z niejaką 26-letnią Bronisławą Bednarską, zamieszkałą przy ulicy Juljusza 28.

Ostatnio Kołodziejczyk zerwał nici wiążące go z Bednarską i miał się żenić z inną. Wzgardzona Bednarska

przysięgła zmiennemu przyjacielowi zemstę.

Wczoraj wieczorem zaczajona w podwórzu domu, w którym zamieszkiwał Kołodziejczyk, oczekiwała go, ściskając w ręku butelkę z kwasem solnym. Około 9 wieczorem Kołodziejczyk wyszedł z mieszkania. Do idącego przez podwórze podbiegła Bednarska,

usiłując oblać go kwasem.

Kołodziejczyk zorjentowawszy się w sytuacji pobiegł do Bednarskiej chcąc wyrwać jej z rąk niebezpieczną broń. Zaczęli się szamotać i

walczyć o butelkę,

której zawartość zaczęła ich oboje oblewać. Rozpaczliwa walka dwojga przyjaciół trwała długo, wreszcie oboje upadli na ziemię, wijąc się w boleściach Kwas solny popalił obojgu klatki piersiowe, twarze i ręce.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł Kołodziejczyka i Bednarską do szpitala im. Poznańskiego. Stan ich jest ciężki.

Ofiary wzmożonego ruchu ulicznego.

Dwóch chłopców pod kołami samochodów.

Łódź, 12 sierpnia. — Wczoraj popołudniu przed posesją Nr. 14 przy ulicy Andrzeja

wpadł pod przejeżdżający samochód

przechodzący przez jezdnię praktykant szewcki 15-letni Mieczysław Borżał, zamieszkały przy ul. Andrzeja 9. Nieszczęśliwy chłopiec odniósł poważne obrażenia całego ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy odwiózł go w stanie ciężkim do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

* * *

Wczoraj popołudniu na ulicy Konstantynowskiej został przejechany przez samochód 15-letni Władysław Baranowski, zamieszkały przy ulicy Wagnera 5. Lekarz pogotowia ratunkowego odwiózł go do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

W obu wypadkach szoferów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Zdradliwy gaz.

Łódź, 12 sierpnia. — Wczoraj w południe mieszkańcy domu przy ulicy Szkolnej 12 zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania fabrykanta pończoch Zeleera. Śmielsi z lokatorów wbiegli do mieszkania Zeleerów. Było ono pełne **ulatniającego się gazu świetlnego** a jęki wydawała żona Zeleera 30-letnia Fela. Pani Z. uległa zatruciu. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł panią Z. do szpitala św. Józefa.

Stan ofiary zatrucia groźny.

30 złotych gotówką

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzk. Echa Wieczornego"

Ci Czytelnicy, którzy w ostatnim numerze „Echa" na stronicy 4-ej u dołu w podtytule zamiast słów:

„Nocne misterja arabskie"

zauważyli umyślny błąd:

„Mocne misterja arabskie"

czyli zamienione słowo:

„Nocne" na „Mocne"

zgłoszą się dzisiaj lub jutro do redacji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godz. 19 (7 wieczorem) i otrzymają tam

30 złotych gotówką.

Numer premjowy ważny jest

w ciągu dwóch dni

po dacie ukazania się numeru.

Codziennie wkładamy kilkanaście numerów premjowych do nakładu.

Przy zgłaszaniu się po nagrodę należy przedkładać numer z umyślnym błędem oraz drugi numer z tego samego dnia bez tego błędu, czyli normalny.

Błędy zecerskie wspólne całemu nakładowi są nieważne.

—

Setną siódmą premję w kwocie 30 złotych wypłacono

p. Franciszkowi Stasiakowi,

robotnikowi, zamieszkałemu przy ul. Chłodnej 8

Niezawodne rady
na drobne przykrości codziennego życia.
Wynalazki, na które nie dają patentu.

Człowiek jest nieszczęsną istotą, któ- ciągle drobne przykrości uprzykrzają cie. Człowiek nie ginie w opałach tych tylko dlatego, że na jego szczęście, oskliwa matka - przyroda dziwnie gru- skórą — pancerzem obdarzyć go ra- yła.

Ale kruszeje, słabnie bezwzględnie,

tracąc zapasy energji,

ore o wiele przecież produkcyjniej zużyt wać by mógł na tylu ugorem leżących olach. A co się przytem **nazłości!** Że też medycyna, mająca pretensje do tego, e ona jedna tylko dba o zdrowie i po- yślność ludzkości; ani technika, która więcej niż kiedykolwiek w dziejach świa postawiła sobie za zadanie ludziom ro- ty i irytacji oszczędzić, nie zadały sobie otychczas trudu stworzenia broni prze- wko złośliwości drobnych i nieżyjących rzekomo! — przedmiotów!

Prawdopodobnie zarówno technika jak medycyna przeprowadziwszy kalkulację doszły do wniosku, że **się interes nie opła-** skoro poważnie o nim nie pomyślą.

Mamy jednak Bogu dziękować dość du o jeszcze idealistów w naszem trzeźwem uleciu, którzy bezinteresowną miłością bliźniego pałając (można by uczucie po- wyższe równie dobrze idealnym egoiz- em nazwać) nie żałują trudu, by ludz- ość od złośliwości opętanego świata dro- azgów uchronić.

Jakkolwiek jednak tu i owdzie codzień godzina niemal rodzą się tego rodzaju nieocenionej wagi wynalazki na świecie, ie mogą zadaniu swemu sprostać, jak nie patentowane, a tem samem szerszym ko m społeczeństwa **zgoła nieznane.** Oto z nich kilka, które dyskretny wyna- azca uwadze Szanownych Czytelników poleca:

Komu się z nas nie zdarzyło naprzy- ład, schować jakiś ważny dla siebie przedmiot: dokument, banknot, na przewi dziany ale dalszy wydatek odłożony, po arunek imieninowy wreszcie itp., tak do rze, że go później ani rusz znaleźć nie- mógł?

Myślimy przytem zwykle:

— No, to jest naprawdę dobre scho- wanko!

Mijają tygodnie, a czasami dnie tylko...

Nagle przedmiot jest nam potrzebny!

— Aha, leży, w specjalnem miejscu chowany — mówimy sobie spokojnie w duchu.

Za chwilę jednak inna niepokojąca re- fleksja na myśl nam przychodzi:

— **Ale gdzie?**

I oto zaczyna się mrówcza praca w pa mięci!

Przypominamy sobie, żeśmy chowając przedmiot z triumfem myśleli:

— Nikt tu szukać nie będzie! Nikt tego nie znajdzie!

Zaczyna się szperanie po szafach, biur kach, tajnych szufladkach, a nawet po ką tach i zakamarkach nie nadających się zu pełnie na schówki.

Napróżno! Przedmiot przepadł jak ka- mień w wodzie. Znikł naprawdę, nietylko z pamięci, ale faktycznie, aby... szczerząc zębami szyderczo — najniespodzianiej za prezentować się właścicielowi — wów- czas dopiero, kiedy już dawno czem in- nem zastąpić go musiał, straciwszy przy tem co najmniej 10 kilo ze złości!

A jednakże nic łatwiejszego, jak tego rodzaju przykrości uniknąć: wystarczy bowiem **wpisać do notesu,** który każdy systematyczny człowiek wi- nien zawsze mieć przy sobie, wszystkie umyślnie dobrze schowane przedmioty.

Wówczas je momentalnie — na zawo- łanie znajdziemy — notes tylko, co naj- wyżej,

może się gdzieś zarzucić.

Osobliwie złośliwe są też mydełka, w no wym szczególniej nieużywanym jeszcze stanie.

Ledwie, że je umoczymy, by pianę zeń zrobić — po to są przecież właściwie my dełka — sprzeciwia ci się zasadniczo prze ciwko tej procedurze — dlatego poprostu, że jest śliskie i — hops — już go nie masz w ręku! Przyczem, niewyjaśnionem do- tychczas prawem natury, zarówno takie mydełko jak różne śliskie przedmioty za- szyją ci się w najdalszy i najniedostępniej szy kąt.

Jeżeli ci się to zdarzy u brzegu rzekł, a choćby nawet najpłytszego stawu, któ- ry w braku „laku" dla umycia grzesznego swego ciała wybrałeś, twoje mydełko wy soki łuk zrobiwszy tak ci daleko upadnie,

że go już nie wyłowisz.

Oto co wymyślił przeciwko tej udręce genialny przyjaciel ludzkości:

Weź jakiś drewniany lub metalowy ostro zakończony sztyfcik, prześwidruj niem mydło, do sztyfcika przymocuj sznu reczek i zawieś go na szyi, czyli innem od powiedniem miejscu. Umkniesz przez to przykrego musu gramolenia się

z wanny pod otomanę,

ociekając jak zmokła mysz wodą, bo mydło już ci nie ucieknie. Na wolnej prze- strzeni, w morzu czy rzece sztyfcik musi być dłuższy, aby odegrał rolę pływaka, gdyby ci mydło w głęboką wodę wpadło, by się tam w haniebny sposób rozpuścić. Warto, doprawdy wynalazek ten zastoso wać, a naocznie się przekonamy, że my- dło wówczas nie probuje się, nawet wy- ślizgnąć, jak gdyby serce mieszkającego w niem **złośliwego chochlika** nawskroś przebite zostało.

Do najzłośliwszych jednak przedmio- tów, z któremi niestety niejeden ma do czynienia, **należą okulary i binokle.**

Właściwa im specjalnie niegodziwość polega ha tem, że nieszczęśliwiec, który zgubi je lub zarzuci, nie może ich szukać nie mając nieodzownie potrzebnych ku t. mu binokli na nosie.

Posiadanie dwóch par nawet szklanych oczu nic tu nie pomoże, bo poczucie sol- darności **wśród tej kasty złośliwców** jest tak wielkie i że w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto, tej samej chwili, kiedy nam pęka czy ginie jedna para szkieł, kon- statujemy **nagłą nieobecność drugiej pary.** Na to jest tylko jedna rada, skomplikowa na nieco wprawdzie, ale pewna zato: trze ba się **w trzecią parę zaopatrzyć** umieszczając ją w łatwo dostępnem, ale bezpiecznem miejscu, do którego najlepiej przymocować je na łańcuszku.

Miejsce to zanotować w wyżej wspo mnianym notesie tak wielkiemi literami, aby je można było **bez szkieł przeczytać.**

Środek niezawodny (o ile się notesu nie zgubi). Przy pomocy trzeciej pary binokli znajdujemy kolejno drugą i pierwszą.

Im drobniejsze przedmioty, tem się bez wstydniej w jakiś kąt wciskają.

Przeciwko obrywaniu się guzików na przykład istnieje jeden tylko środek do- tychczas, bardzo kłopotliwy zresztą:

ożenek mianowicie.

Któżby się jednak ośmielił do absolut nie pewnych i skutecznych go zaliczyć?

* * *

Podaliśmy tu parę przykładów. Przy jaciół ludzkości uprasza się o jeszcze.

To ważniejsze.

Strażacy przy pompie: — Panie Józefie, bójże się pan Boga, pan polewa kwiaty, zamiast gasić ogień.

Pan Józef (w życiu codziennem ogrodnik): — Nie widzicie. że te kwiaty zupełnie powiędną, już pewno ze trzy dni nikt ich nie podlewał.

ALFONS GROSIERE.

Nieproszony gość.

W wąskiej i ciemnej sali lombardowej, dzie tylko co skrzypce swoje wykupił, spotkała Piotra Louvet miła i bolesna za- zem niespodzianka.

Poznał Iwonkę Dawid w tej chwili, kie y za swój złoty zegarek, który nosiła za sze na ręku, a teraz w zastaw oddała, wypłacono jej sześćdziesiąt franków.

Piotr nie żałował dwudziestu minut, w ciągu których szedł wślad za nią.

* * *

Wszedłszy do pokoju Iwonka z wyciąg niętą ręką oznajmiła matce:

— Tyle mi dali za zastawiony zegarek.

— Sześćdziesiąt franków? — zdziwiła się pani Dawid — to mało, ale nie mały- byśmy ostatecznie innego wyjścia.

— Z naszych skromnych dochodów nie moglibyśmy pokryć kosztów przyzwoite- go obiadu. Naturalnie. Proponuje: buljon, ćwiartkę skopowiny, kruche ciastko i man darynki.

— Doskonale — przyklasnęła Iwonka.

— Ach, mamo, gdyby to małżeństwo do- szło do skutku!

— Miejmy nadzieję, moje dziecko.

Około godziny piątej Iwonka zaczęła do stołu nakrywać.

Niech młody człowiek wie, że mamy trochę srebra. To zawsze robi dobre wra- żenie.

— Ach; prosiłam pana Blandin, aby mu nasze położenie jasno i otwarcie przed stawił. Jesteś dzielna, nie boisz się pracy, a to warte niemniej od posagu. W danej chwili coprawda zbyt wiele roboty nie ma my, ale...

— Nie można wszystkiego odrazu zdo być, mamo!

Ledwie pani Dawid przyrządziła pie- czeń baranią, dzwonek się rozległ.

— Pneumatyk — oznajmiła Iwonka, za bierając się do czytania:

— Wielce czcigodna pani. Wbrew ocze kiwaniu młody człowiek przed chwilą mię zawiadomił, że nie może z miłego zapro- szenia skorzystać. Nie potrafię opisać, jak jestem rozstrojony. Obawiam się, że z nie pokojem patrzę w przyszłość. Niech lepiej panna Iwonka nie pokłada w nim wielkich nadziei. Co do mnie z powodu niezdrowia zmuszony jestem w domu pozostać...

Iwonka zupełnie przybita spuściła gło- wę, podczas gdy matka mówiła:

— Dziwna rzecz, ale spodziewałam się tego. Ach, ci mężczyźni! No, nie płacz, biedne dziecko! Skopowina wystarczy nam na kilka dni. Tak mało zresztą znałaś młodego człowieka...

W godzinę potem, kiedy wciąż jeszcze przybite miały zasiąść do stołu, rozległ się dzwonek.

Pani Dawidowa poszła tym razem drzwi otworzyć. Iwonka usłyszała nieba wem wesołym głosem postawione pyta- nie:

— Pani Dawidowa nie poznaje mnie?

— Ależ tak! To Piotr, nasz kochany Piotr! Wielki Boże, jakeś się zmienił!

W okamgnieniu Iwonka ku drzwiom po biegła. Ujrzawszy jednak dawnego przyja ciela lat dziecinnych, onieśmielona i zdu- miona stanęła jak wryta. Gość również się zmieszał.

— Podajcież sobie ręce przynajmniej! — zawołała pani Dawid. — Co za radość widzieć cię u nas, kochany Piotrze!

— A twoi rodzice?

— Straciłem ich, pani Dawid! Ojca przed dwoma laty, matkę w zeszłym ro- ku. Ciężkie to były czasy dla mnie! Opo wiem je pani później.

— Biedny Piotrze, pomyśleć, że znam cię od dzieciństwa prawie... Zostaniesz u nas na obiedzie, wszak prawda?

— Nie, nie pani Dawid !To bardzo u- przejmie z pani strony, ale nie mogę w ża- den sposób nie mogę.

Co znowu! Mamy dziś coś smaczne- go na obiad.Wszystkie dziesięć palców ob lizywać będziesz! Dziś właśnie obchodzi my moje urodziny. Ucztujemy zawsze w ten dzień, prawda Iwonko? Prędko, po- staw jeszcze jedno nakrycie — dla nasze go starego przyjaciela.

Jak gdyby mi dwadzieścia lat ubyło — mówiła pani Dawidowa z pogodnym u- śmiechem na rozradowanej twarzy.

— Nie żenisz się, Piotrze?

— I na to czas przyjdzie — odparł mło dy człowiek, spuszczając głowę.

Wzruszonym wzrokiem objął postać Iwonki.

— A ty, Iwonko?

— I na mnie prawdopodobnie czas przyjdzie.

Rozmowa nagle się urwała.

Pani Dawidowa, wstając po chwili od stołu, myślała sobie w duchu:

— Może im przeszkadzam. Wyjdę chy ba po mandarynki do kuchni...

Piotruś wnet skorzystał ze sposobno ści, by się do Iwonki przysunąć.

— Powiedz, Iwonko, czy pamiętasz, jak bawiliśmy się w męża i żonę? Ty w twojej chusteczce w kwiatki na głowie, ja w starym cylindrze, który mi do uszu się gnął?

— Ach, jakie to było zabawne.

— I cała dzieciarnia z sąsiedztwa przy śpiewywała nam!

— Co to była za maskarada! Ile śmie chu przytem!

— A dziś, nie chciałabyś mnie za męża? Miałem złe czasy, ale dziś jestem na dobrej posadzie. Mnie się zdaje, że do- brzeby nam było z sobą.

Długie milczenie po tem pytaniu zapad ło. Iwonka wreszcie odezwała się:

— Nie powiem ci ani tak, ani nie. Mu- szę nad tem pomyśleć. Powinniśmy się przedtem bliżej poznać, nieprawdaż? Ale jak się zabrałeś do tego, żeby nas zna- leźć.

— Wyznam ci całą prawdę... Jeszcze bliżej się do niej przysunąwszy, opowie- dział, gdzie i w jakich okolicznościach ją poznał i wślad za nią aż do jej domu przy szedł.

Pani Dawid zbliżyła się cichaczem do drzwi:

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się w duchu. Wcale dobrze idzie. Jeśli się nie mylę, oni teraz zamierzają **w męża i żonę na serjo się zabawić!**

Zdania, których nie wymówi

żadna kobieta, ani też mężczyzna.

Każdy człowiek zna niechybnie zdania które przy wymawianiu

nastręczają wiele trudności.

Po raz pierwszy spotykaliśmy się z niemi na ławie szkolnej, gdzie różne „chrząszcz brzmi w trzcinie", „nie pieprz Pietrze...", lub „Konstantynopolitańczykiewiczówna" stanowią swego rodzaju

„gimnastykę językową".

Prześcigaliśmy wówczas kolegów w płynnem wymówieniu tych „łamańców".

Są jednak zdania inne, których nie wymówi np. żadna kobieta. Jest to poniekąd prawda życiowa, a o jej rzeczywistości mają możność przekonać się tysięczni małżonkowie, którzy niezawodnie

„błogosławią" dzień ślubu.

Czy który z żonkosiów usłyszał kiedy z ust swej połowicy takie n. p. zdanie: „Drogi Jasiu, w tym roku

obejdę się bez nowego płaszcza jesiennego".

lub „wystarczy mi kapelusz zeszłoroczny".

A czy słyszał też kto zdanie tak stanowcze: „Bądź co bądź,

sąsiadka nasza jest ładniejsza odemnie".

Najtrudniej zaś chyba przyznać się kobiecie, że „używa codziennie środków upiększających, niestety, bez skutku", widzimy więc, iż podobne zdania wypowiedziane przez mocno uróżowione usta kobiece uważać należy za... utopię, a jeżeli je usłyszymy, to chyba w przystępie tak modnej dzisiaj u „płci pięknej" — histerji.

Nie należy jednak przypuszczać, aby była to cecha tylko słabszej części rodu ludzkiego.

Bynajmniej. Przylgnęła ona również do „płci brzydkiej".

O tem znów mogą się przekonać zwłaszcza panny na wydaniu, które daremnie oczekują szczerego wyznania:

„poślubiłbym cię nawet bez posagu".

Wyjątek stanowią mężczyźni-gentlemani, t.zw. „chłopcy na schwał", w dobie obecnej coraz bardziej rzadcy. Oni jedynie zdolni są oświadczyć z całym spokojem: „Panie kochany, oto 200 zł., które obiecałem oddać za trzy tygodnie,

lecz zwracam je już dzisiaj",

albo: „Panie dyrektorze w tym roku rezygnuję z urlopu, **gdyż wolę pracować".**

Chyba każda Czytelniczka lub Czytelnik przyzna, że podobnych zdań nietylko nigdy nie słyszeli, lecz nawet sami nie zdołaliby ich wymówić!

Oryginalny rekord.

Człowiek-mucha dwanaście dni spędził bez przerwy na szczycie słupa.

Niezwykle ciekawy i oryginalny rekord ustanowił w Ameryce niejaki Alwin „Shipwreck" Kelly, który na cienkim słupie

na szczycie hotelu

St. Francis w Newarku zdołał usiedzieć bez przerwy 12 dni i 12 godzin. Z narażeniem własnego życia wspiął się on na szczyt słupa i tam w pozycji nie bardzo wygodnej wysiadywał tak długo, że zdawało się iż nigdy ze słupa nie zejdzie.

Niezwykłemu widowisku

przyglądało się codziennie tysiące osób i każdy obserwując Kelly'ego zastanawiał się nad tem, jak istota ludzka, obdarzona nerwami, mogła tak długo i bez przerwy wysiedzieć na słupie. A Kelly tylko siedział i patrzał. Przez 12 dni i 12 godzin, czyli razem 300 godzin patrzano na niego jak z pogardą śmierci, bez wypoczynku przy lekkiem tylko posilaniu się Kelly

próbował swej wytrzymałości fizycznej.

Nie dziw tedy, że liczne tysiące publiczności przyglądało się temu widowisku pragnąc podpatrzeć tajemnicę tej zdawałoby nieludzkiej wytrzymałości.

Nic jednakże nie podpatrzyli.

Rzecz charakterystyczna, że Kelly oprócz niepowszedniej twardości nerwów i hartu ciała posiada jeszcze snać

szczęśliwą gwiazdę.

W życiu jego, rolę decydującą odgrywa zawsze cyfra 13 uznana za nieszczęśliwą dla innych. Kelly całe swe życie przeżyć dowany był trzynastkami i liczbami trzynastkowemi.

Urodził się 13 maja 1893 r. W dniu 13 lipca mając lat 7, rozpoczął karjerę wystąpienia się. Imał się trzynastu rozmaitych ryzykownych zajęć. Mając lat 13 [illegible] się jako marynarz na okręt, gdzie [illegible] trwał lat 13. W r. 1913 figurował w [illegible] wypadkach samochodowych, w których zabite zostały dwie osoby, a troje okaleczonych zostało na całe życie.

Kelly z obu wypadków wyszedł obiema ręką. W dniu 13-go sierpnia 1914 r. [illegible] pisał się do szeregów żołnierskich i przez 4 lata i 4 miesiące walczył przeciw Niemcom,

nie doznając najmniejszych ran.

Nie sposób wyliczać wszelkich dat z życia Kelly'ego, dość zaznaczyć, że trzynastka i trójka zawsze wyprowadzały go z nieszczęścia.

Krateczki sądowe.

Cud na ulicy.

Kartofle na widok policjanta

ze strachu przemieniły się w sztuczkę towaru.

Posterunkowy policji, będący w obchodzie ma nielada pracę, która w pierwszym rzędzie wymaga niezwykłego natężenia uwagi. Żaden szczegół nie może być przezeń niespostrzeżony: musi obserwować domy, przechodniów, a przedewszystkiem wozy. I rzadko kiedy ukryje się co przed argusowem spojrzeniem granatowego rycerza; przedewszystkiem na widok jego umykają chmary sprzedawców ulicznych wraz ze swemi koszami pełnemi owoców, włoszczyzny, pestek, cukierków i czekoladek z piasku i mydła; kryją się w czeluściach bram pędraki, zajmujące się sprzedażą t. zw. popularnie w Łodzi „bajgłów", tj. specjalnego rodzaju obwarzanków; taki sam popłoch pada na handlarzy papierosami, którzy wcale nie są w styczności z Państwowym Monopolem Tytoniowym.

Zawodowi złodzieje uliczni, których pełno uwija się w żydowskich zwłaszcza dzielnicach naszego miasta, starają się stać niewidoczni dla policjanta.

Rzadko jednakże udaje im się to w zupełności. Dojrzawszy jakiegoś ptaszka od dawna poszukiwanego przez władze, policjant rzuca się w pogoń za nim i ująwszy odprowadza tam, gdzie należy.

A teraz wozy i wózki ręczne.

Zwykły, obojętny, zajęty swemi sprawami obserwator nie zwraca na nie nigdy uwagi. Policjant zaś uważnie wpatruje się w twarz woźników lub też osobników, ciągnących wózki ręczne. Skoro tylko w twarzy któregokolwiek z nich dostrzeże, cień choćby zmieszania, natychmiast zatrzymuje go i każe zaprezentować sobie zawartość wehikułu. I w dziewięćdziesięciu na sto wypadkach okazuje się, że towar w takim wehikule wieziony pochodzi z kradzieży, czy też z nabycia w inny nie mniej nieuczciwy sposób.

Taki właśnie wypadek przytrzymania przez policjanta podejrzanego wózka miał miejsce przed dwoma miesiącami. Rezultatem jego była sprawa w sądzie pokoju w dniu onegdajszym.

CÓŻ TO ZA WÓZEK?

Szedł sobie posterunkowy XIII komisarjatu ulicą Rzgowską. Patrzy, a tu jakiś jegomość z wysiłkiem pcha wózek ręczny

Coś tchnęło posterunkowego. Stać! — woła donośnym głosem.

Z widoczną niechęcią zastosował się osobnik do tego wezwania.

— Co tam wieziecie?

— Kartofle, panie naczelniku!

Odchyla posterunkowy płachtę, lecz zamiast kartofli widzi sztuki jakiegoś towaru.

— Hoho! ładne kartofle! Chodź no braciszku, do komisarjatu.

Na to dictum nieznajomy rzucił się do ucieczki; posterunkowy schwycił go jednakże za kołnierz i doprowadził do komisarjatu wraz z wózkiem.

Tu okazało się, że przytrzymanym jest niejaki Antoni Stefaniak, lat 43, znany policji złodziej, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej. Towar zaś wieziony przezeń w wózku pochodził z kradzieży popełnionej.

Osadzono tedy rzezimieszka w areszcie. W dniu onegdajszym zaś pan sędzia Zaborowski skazał Stefaniaka na 3 miesiące więzienia.

Sa — wicz.

Liga „wiecznie wiernych".

Oryginalne zrzeszenie wielbicielek zmarłego artysty.

Jedno z najoryginalniejszych zrzeszeń międzynarodowych utworzone zostało ostatnio przez „zawsze wierne"

pamięci Rudolfa Valentino

liczne jego różnokrajowe wielbicielki.

Celem Ligi tej powstałej pod hasłem „zawsze wierne", jest unieśmiertelnienie sławy wielkiego artysty. Jedno z pism angielskich, które pomieściło wiadomość o tej lidze, zasypane zostało listami niewiast bądź już należących do niej, bądź też

pragnących się do niej zapisać.

Są to panie z najróżniejszych sfer, od najwyższych do najskromniejszych, wszystkie wszakże łączy jeden wielki wspólny entuzjazm dla pamięci

niezastąpionej męskiej gwiazdy ekranu.

„Kochałam go — brzmi jeden z listów i nie przestanę nigdy wielbić go za szczęście i rozkosz, jaką dały mi filmy, w których występował". „Nie przestanę myśleć i śnić o nim" — pisze inna wielbicielka". „Bez niego świat wydaje mi się pustym". „Chociaż niema go już, wielbię go wciąż w dalszym ciągu" itd., itd. Wierszami i prozą jeden nieprzerwany łańcuch uniesień.

Sekcja amerykańska nowej Ligi zamierza otworzyć bursy do studjów dla artystów i artystek imienia Rudolfa. Valentino, zaś sekcja angielska

funduje specjalnie łóżka

jego imienia w szpitalach dziecięcych oraz urzeczywistnić pragnie inne projekty dzieł filantropijnych, jakie uwiecznić mają pamięć zawsze bardzo społecznie usposobionego Valentina. Na taką „wieczną wierność" chętnie można się zgodzić.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek
Od wtorku, dnia 9-go do poniedziałku, dnia 15-go sierpnia 1927 r. wł.
Dla dorosłych.
Lucrezia Borgia Dramat w częściach (2 serjach) z epoki odrodzenia.
W rolach głównych **Liana Haid, Conrad Veidt, Paul Wegener i Basserman.**
Dla młodzieży:
Życie za życie (LORD JIM) Dramat w 10 cz.
Nad program: **RĘKODZIELNICTWO.**

Zbyt namiętna miłość kotów.

Raczej więzienie — niż oprawca.

Osobliwą amatorką kociego rodu jest niejaka Katarzyna Finnegan w Chicago. Dama ta musiała stanąć onegdaj przed sędzią, gdyż sąsiedzi oskarżyli ją, że

trzyma aż 25 kotów,

które w nocy nie dają nikomu spać. Sędzia polecił kociarce usunąć „miaukliwe" zwierzątka z domu.

Gdy niewiasta się do tego nie zastosowała i sąsiedzi powtórnie wnieśli oskarżenie, sędzia ostrzegł

„kocą mamę",

że jeśli nie posłucha jego polecenie, to on przyśle oprawcę i każe wszystkie jej koty wyłowić.

Krnąbrna mistress odpowiedziała, że w takim razie oprawca będzie i ją musiał zabrać, bo raczej pójdzie do więzienia, aniżeli by miała wydać choć jednego z swych faworytów. Sędzia dał jej jeszcze termin dwutygodniowy pod zagrożeniem 200 dolarów kary.

Ponieważ pani Finnegan ani myśli się zastosować do wyroku, więc prawdopodobnie będzie musiała miłość do swych kotów odpokutować więzieniem, gdyż na tak wysoką grzywnę się nie zdobędzie.

Szczęście przesądnego dżokeja.

Proroczy sen uratował mu życie.

Wielka firma południowo - amerykańska nabyła pewną ilość koni wyścigowych w Anglji. Transport ten miał być odwieziony do Ameryki przez kilku dżokejów. Jeden z nich, Patrick Broderick, zgłosił się w przededniu wyjazdu do agenta i oświadczył, że **zrzeka się wyjazdu** i na okręt nie wsiądzie. Przyśniło mu się bowiem, że okręt, który miał go odwieźć do Ameryki, zatonął.

Przesądny dżokei widział też we śnie swą zmarłą matkę, która zabroniła mu jechać okrętem. Wyśmiany przez agenta Broderick, wrócił do domu — i tym razem przyśniło mu się, że

spotkała go katastrofa kolejowa.

Tego było dość. Broderick pozostał w Anglji. I nie bardzo się zdziwił, gdy po trzech tygodniach przeczytał, że w Kanadzie wykoleił się pociąg, wiozący 20 koni z Anglji. Dżokeje, którzy ten transport prowadzili, **zostali zabici.**

Dzień w Łodzi.

Karygodne harce na dachu

przybrały fatalny obrót dla jej uczestników.

Wczoraj po południu w podwórzu domu przy ulicy Tokarzewskiego 37 bawiło się kilku chłopców. Korzystając z

nieobecności właściciela posesji

tudzież dozorcy domu, chłopcy wyprawiali uciesznе harce, a w pewnej chwili wdrapali się na wysokie komórki i na dachu tychże

rozpoczęli gonitwę.

Dwaj z pośród goniących posprzeczali się i w groźnych postawach stanęli naprzeciw siebie

gotowi do walki.

Chłopcy nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo zaczęli się bić na dachu. Gwałtowna potyczka przeciągała się długo, i zakończyła się bardzo nieszczęśliwie. Silniejszy z przeciwników zmuszał do ustępowania przeciwnika swego, który cofając się tyłem

zbliżył się do brzegu dachu

i z wysokości przeszło dwu metrów runął na bruk podwórza. Henryk Stawiński, lat 14, uległ złamaniu nóg i ręki. Pogromca jego zbiegł przestraszony alarmując sąsiadów. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pomocy odwiózł nieszczęśliwego chłopca do szpitala Anny Marji.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Kolporterka fałszyw. pięciozłotówek.

Energja przezornego kupca.

W dniu wczorajszym około godziny 5 po południu do sklepu galanteryjnego Szaji Montblanka przy ulicy Bazarnej 7,

przyszła nieznajoma kobieta

i kupiwszy 6 par pończoch zapłaciła za nie trzema banknotami pięciozłotowemi. Przeglądając je kupiec stwierdził,

że były fałszywe

i nie chcąc robić skandalu klientce poprosił o pieniądze lepsze. Klientka schowała podejrzane banknoty i wydobyła inne, które ostrożny kupiec też zakwestjonował i poleciwszy zatrzymać się klientce,

wysłał swego syna po posterunkowego.

Zatrzymana przemocą klientka usiłowała za wszelką cenę **wydostać się ze sklepu** i broniącego wyjścia kupca poturbowała nawet, lecz mimo to nie zbiegła. Przyszedł niebawem policjant i tajemniczą kobietę odprowadził do komisarjatu. W toku dochodzenia okazało się, że zatrzymaną jest Bolesława Wrońska, bez stałego miejsca zamieszkania. 6 banknotów 5 złotowych okazało się istotnie falsyfikatami. Wrońską osadzono w areszcie.

Pech ulicznego jubilera.

Zamiast zarobku — stracił swój „złoty towar".

Wczoraj po południu do przechodzącego ulicą Nowomiejską Kazimierza Szafrańskiego, zamieszkałego we wsi Błażejki, w powiecie łaskim, podszedł nieznajomy osobnik proponując **nabycie złotych kolczyków.** Szafrański wyraził chęć nabycia kolczyków i wszedł z nieznajomym do pewnej bramy, kupił je za cenę 30 złotych. Po tym interesie tajemniczy osobnik zaproponował Szafrańskiemu **kupno pierścionka,** a kiedy wieśniak powiedział, że najpierw chciałby obejrzeć je, osobnik wydobył z kieszeni pełną garść pierścionków, obrączek itd. W duszy wieśniaka

zrodziło się wówczas podejrzenie

i oglądnąwszy lepiej jeden z pierścionków stwierdził, że był on zwykłą pozłacaną blaszką, **a nie szczerem złotem.**

Po tym spostrzeżeniu Szafrański celowo przedłużał chwilę kupna pierścionka, a kiedy spostrzegł przechodzącego policjanta zatrzymał go **i sprytnego oszusta polecił aresztować.** Trzynaście pierścionków i kolczyki, które był kupił Szafrański, okazały się faktycznie zwykłemi blaszkami złoconemi. Oszusta, którym okazał się 29-letni Boruch Rakower, bez stałego miejsca zamieszkania, osadzono w areszcie.

Nowy proceder złodziejski.

Nieudany występ „dusiciela".

Ubiegłej nocy patrol policyjny przechodzący ulicą Szneja, na Bałutach, zauważył

nieznajomego osobnika

z workiem na plecach, czającego się pod płotem posesji. Nieznajomy unikając świateł latarni ulicznych umykał szybko, gdy w tem zabiegli mu drogę policjanci.

Niemile zaskoczony takim zwrotem, osobnik nie tracąc zimnej krwi

rzucił pod nogi

policjantom worek i zaczął uciekać. Rozpoczął się szalony pościg. Złodziej umykał, przesadzając zręcznie stojące mu na zawadzie płoty. Policjanci usiłowali go dopaść, ale on zmyliwszy ślad za sobą, oddalił się znacznie od pościgu. I byłby umknął niechybnie, lecz groźba

użycia broni

zmusiła go do kapitulacji. Nocny ptaszek zmuszony był wziąć na plecy worek z

15 uduszonemi królikami

i w asyście policji udać się do najbliższego komisarjatu policji. Złodziejem okazał się bezdomny Feliks Miller, a króliki pochodziły z kradzieży dokonanej przez niego przy ulicy Szneja. Dusiciela królików przesłano wraz z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

Nieproszony gość w szafie.

Pomoc uczynnych sąsiadów.

Helena Zalewska, wdowa, zamieszkała przy ulicy Nowo-Zgierskiej 8, powróciwszy z pracy około godziny 10 wieczorem zastała w mieszkaniu

wielki nieporządek.

Nie wiedząc ktoby mógł być jego sprawcą, Zalewska zaczęła sprzątać porozrzucane rzeczy, gdy w tem usłyszała

podejrzany szmer

wydobywający się z szafy. Szmer ucichł wnet, lecz po paru minutach powtórzył się znowu. Wdowa przestraszyła się, lecz zachowując spokój, otworzyła cichutko drzwi mieszkania

i zawezwała do siebie

kilku sąsiadów, wskazując im szafę. W tej właśnie chwili szmery

powtórzyły się po raz trzeci.

Sąsiedzi zacisnęli mocniej kije w rękach, a jeden z nich otworzył szafę, w której ujrzano ukrywającego się mężczyznę.

Był to złodziej

w osobie 26-letniego Chaima Borna, znanego na bruku łódzkim, „pajęczarza". Złodzieja obezwładniono i odprowadzono do III komisarjatu policji, skąd po przeprowadzonem dochodzeniu, odesłano Borna do dyspozycji władz sądowych.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„Rekiny powojenne"
Wstrząsający dramat w 10 wielkich aktach.
Działo się to w 1914 r., gdy pożoga wielkiej wojny światowej, zamieniła beztroski i wesoły Wiedeń w siedlisko nędzy i głodu.
W roli głównej **Wiera Woronina.**
Następny program: **„Studnia Jakóba".**
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr.
W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70 II m. 50 III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

ALBERTO SAVINIO.

Stary fortepian.

Pan Putignani, pani Putignani i panna Putignani skręcili w ulicę Ripetta. Tutaj Pater familias, idący dotąd na czele rodziny, oddał swój urząd w ręce małej Hildy, która, doskonale obeznana z miejscem, doprowadziła mamę i papę do wejścia do Filharmonji.

Portjer był człowiekiem domyślnym. Nie tracił czasu na daremne pytanie, lecz obrzuciwszy ich szybkiem spojrzeniem, rzekł: „To w sprawie fortepianu"?

— Właśnie, — odpowiedział pan Putignani, zdumiony taką przenikliwością.

W ślad za ugalonowanym odgadywaczem myśli przeszli przez nagi, długi korytarz i przez małe drzwiczki dostali się do saloniku, w którym panowały nieprzejrzany mrok i milczenie.

— Oto jest instrument. — rzekł portjer. Wprawną ręką odkrył klawjaturę ogromnego, czarnego, długiego fortepianu, który swą objętością i obojętnością przypominał wieloryba w szopie.

Oczarowana i tchórzliwa pani Putignani spoglądała na zadziwiające uzębienie.

Portjer dodał:

— Jest w doskonałym stanie. Fabrykat niemiecki.

Odkrył wieko.

— Oprawa ze stali, filce nowiutkie, struny krzyżowe. Prawdziwa okazja.

Pan Putignani odparł:

— Trzebaby go wypróbować. — I zwrócony do córki, zawołał: — Hildo! Zagraj nam cokolwiek.

Lecz Hilda broniła się; uśmiechała się z zakłopotaniem, chowała bródkę na chude piersi, jak iskająca się kurka i szeptała: „Nie umiem... nie umiem".

— Jakto nie umiesz! „Dreszcz Miłosny" i „Wspomnienie z Capri", które grasz zawsze u ciotki?...

— Niech panienka pozwoli — pogardliwie wdał się w to portjer. I przebiegłszy wielkim palcem klawiaturę od początku do końca, wywołał kaskadę tonów, które brzmiały długo, oddalały się, zgasły.

• • •

Nazajutrz schody domu Putignani rozbrzmiewały okrutnemi złorzeczeniami. Przy wysiłku hufca nikczemnych i atletycznych tragarzy, stary, kołyszący się fortepian wstępował z trudem z jednego piętra na drugie.

Na podeście czwartego piętra orszak zatrzymał się, klnąc: schody tak się zwężały, iż nie przepuściłyby nietylko tego staroświeckiego instrumentu z długim korpusem, ale nawet małego szpineciku.

—Dalej nie pójdzie! — oświadczył przywódca hufca. Przy tych słowach on i towarzysze uczynili gest, jakby zamierzali znowu ubrać swe kurtki, pozostawiając fortepian na łasce losu.

Sterroryzowany przez tych groźnych atletów, onieśmielony obecnością współlokatorów, którzy oblegali schody, pan Putignani prosił, zachęcał, błagał.

Nadaremnie!

Zrozpaczony, zaofiarował olbrzymie napiwki.

Atleci poczynili przygotowania. Dzięki powrozom i rozmaitym innym sposobom, stary fortepian, jak wół, łańcuchami wciągany na przód okrętu, wychylił się z okna, zakołysał w próżni, wzniósł się i spoczął pośrodku saloniku mieszkania Putignanich, wychodzącego na taras z kwitnącemi geraniami.

• • •

Pod przychylnym wzrokiem pana i pani Putignanich mała Hilda codziennie „odrabiała" gamy.

Gamy majorowe i gamy minorowe, gamy melodyjne i gamy harmonijne, gamy w tercjach i gamy w sekstach, gamy w oktawach i gamy chromatyczne.

To były katusze.

Wreszcie jakaś głupia sonatina Kuhlaua była zakończeniem programu.

Istna kara boska.

Stary fortepian cierpiał okrutnie.

On, weteran instrumentów koncertowych, on którego w ciągu karjery długiej i pełnej chwały pieściły palce Paderewskich i Busonich, zeszedł na stare lata aż pod te rączki niezdarne i wilgotnawe.

Bywały chwile wypoczynku, długa samotność nocy.

Wówczas w saloniku państwa Putignani, pomiędzy śmiesznemi meblami i papierowemi kwiatami, pomiędzy psem, co w pysku trzymał zegar i powiększoną fotografją Gotfryda Putignani z lat młodzieńczych w mundurze „bersagliera", stary fortepian, jak bokser-inwalida przemyśliwał o swojej przeszłości.

Ten, co najlepiej umiał nad nim panować, był to do szkieletu podobny pianista, niewiadomo Polak czy Czech, lecz napewno izraelita.

Pod uderzeniem tych kościstych, wygiętych palców, instrument wówczas młody i pełen sił, wibrował, jak żywa istota.

Jakież to były chwile!

A gdy po końcowych „plaques", spotniały i chwiejący się pianista powstawał od klawiatury, struny drżały znowu od huraganu oklasków.

O tych rzeczach myślał znowu stary fortepian. I w patetycznym wysiłku, by odnaleźć swe dźwięki, w szalonej żądzy odczucia na pożółkłych obecnie klawiszach dotknięcia tych sławnych rąk, jego stare pudło trzeszczało jak dąb podczas burzy i cicha, tajemnicza melodja przebiegała przez długie stalowe struny.

Pewnego dnia komendant Corpas, mieszkający o piętro niżej, spotkał na schodach pana Putignani.

— Czy pan wie — rzekł komendant, iż pańska córeczka jest pianistką niezwykle uzdolnioną?

— Rozpoczęła niedawno — odparł Putignani z uśmiechem wdzięczności, — lecz jest chętna i nauczy się, nauczy się...

— Nauczy się! To genjusz, to cud! — Wczoraj, mówię panu, słuchaliśmy ją i moja żona. Co za siła; Co za biegłość, co za uczucie!

— Wczoraj?... — powtórzył pan Putignani z powątpiewaniem. I dodał niepewnie: — Przecież wczoraj byliśmy we Frascati...

Po komplementach komendanta Corpas winszowała panu Putignani również pani Strua z trzeciego piętra. Potem przyszła kolej na notarjusza z drugiego piętra, na buchaltera z pierwszego, na lekarza-ukuszera z parteru. Nie licząc sług, dozorczyni domu i lokatorów sąsiednich kamienic. Był to jednogłośny hymn pochwalny dla muzykalnych cnót panny Hildy Putignani.

Południe. Rodzina Putignani powraca z przechadzki. Na wysokości drugiego piętra ciemne podejrzenie przeszyło duszę pana Putignani.

Na trzeciem piętrze podejrzenie zamieniło się w pewność.

Na czwartem Putignani przycisnął do siebie żonę i córkę.

Przed drzwiami mieszkania szepnął: „Ja pójdę pierwszy. Wy idźcie za mną na palcach".

Nagle otworzył drzwi do saloniku.

Przed przerażonemi członkami rodziny Putignani stary fortepian śpiewał swą dawną chwałę.

Klawisze podnosiły się i opadały z zawrotną szybkością. Długie arpeggia przebiegały po klawiaturze. Pudło drżało, jak kocioł. Kadłub kołysał się, jak płynący wieloryb.

A muzyka wzmagała się.

Struny basowe poczęły pękać z okrutnym jękiem i świszcząc zwijały się, jak węże. Młoteczki wypryskiwały poza skrzynię, a podarte filce fruwały po saloniku, niby zielone motylki.

A muzyka wzmagała się: dosięgła paroksyzmu.

Wtedy stary fortepian w największym wysiłku stanął klawiaturą do góry, zakołysał się w powietrzu, przebił szklane drzwi i potrzaskany, tragiczny opadł na taras.

Muzyka urwała się.

W ten sposób w ciche jesienne południe na tarasie, pełnym kwitnącej geranji, pod niebem przeczystem, jak oko bogini, stary fortepian zakończył swój żywot, pełen chwały.

Tłum. Elesta.

Podczas upałów myślmy o zimie!

Troska o zaopatrzenie się w węgiel

winna już teraz wysunąć się na pierwszy plan.

Wprawdzie upały dają się nam we znaki jeszcze bardzo dotkliwie i życzeniem każdego jest, aby lato trwało jeszcze jak najdłużej, jednak — nastała już pora, w której trzeba pomyśleć o zimie i związanych z nią kłopotach gospodarczych.

TROSKA O WĘGIEL.

W rzędzie tych kłopotów pierwsze miejsce zajmuje troska o węgiel. Doświadczenie lat powojennych nakazuje każdej rozumnej gospodyni tę troskę postawić już teraz na naczelne miejsce planów gospodarskich.

GROŹNE OZNAKI.

Już obecnie stan zapotrzebowania na wewnętrznym rynku węglowym wskazuje na to, że — wobec bardzo znacznego wzrostu konsumpcji — najprawdopodobniej wyłonią się w okresie jesiennym i zimowym poważniejsze trudności w terminowych dostawach węgla.

Zwłaszcza w Łodzi, jako mieście fabrycznem, konsumującem tak olbrzymie ilości „czarnych djamentów", trudności te — jak to już z doświadczenia dobrze wiemy — mogą dać się bardzo dotkliwie we znaki w sferach ludności uboższej.

MYŚLMY ZAWCZASU O „ZIMNEJ PRZYSZŁOŚCI".

To też jest bardzo pożądane, aby ludność nabywała węgiel już w miesiącach letnich, już obecnie czyniła zapasy na okres najbardziej wzmożonych transportów.

Leży to w interesie każdego konsumenta, aby później, w miesiącach zimowych, nie był narażony na dotkliwe przykrości. Niech więc nikogo nie upajają letnie miesiące złudną nadzieją, że „jakoś tam będzie" — myślmy już lepiej teraz o rychłych chłodach jesiennych.

UŁATWIENIA KREDYTOWE.

Kierując się takiemi względami zwróciło się Ministerjum Konwencji Węglowej z propozycją, aby odbiorcom ułatwiono specjalnie nabywanie węgla pod względem kredytowym.

Ułatwienia te mogłyby — z natury rzeczy, — dotyczyć tylko stałych odbiorców większych ilości, niemniej mogą one wyjść pośrednio na korzyść również drobnym konsumentom, bowiem odnoszą się również do wszelkich spółdzielni, kooperatyw, zrzeszeń i t. d.

Z ułatwień kredytowych niewątpliwie skorzystają chętnie wszyscy którym przynależność do jakiegokolwiek zrzeszenia lub spółdzielni daje możność ku temu. W interesie ogółu jest też, aby wszelkie zrzeszenia udostępniły członkom swym jak najbardziej i nabywanie większych zapasów na spłaty.

Im większa ilość ludzi zaopatrzy się zawczasu w ten niezbędny na zimę produkt, tem łatwiejsza będzie sytuacja w zimie, tem mniej będzie narzekania i biedy.. (faun).

„Lekkie poruszenie".

Mała adeptka fotografji: — Zdjęcie się nie udało tatusiu, bo się poruszyłeś...

Na wsi z głodu nikt jeszcze nie umarł.

Niemiłosierny brak dużego miasta.

Łódź, 12 sierpnia.

Cyprjan Olczyk, zamieszkały w Płocku, przybył przed kilku dniami do Łodzi i zamieszkał u swej siostry Anieli Olczyk przy ulicy Tarnowskiej 16. Celem bezrobotnego Olczyka było znalezienie pracy, choćby najmniej płatnej. Starał się, biegał po mieście, **lecz wszystkie zabiegi** na nic się nie przydały.

Roboty nie było. Olczyk zaczął rozpaczać; pieniądze, które przywiózł ze sobą, rozeszły się; obciążać skromny budżet siostry swą osobą nie chciał. Nie wiedział też co ze sobą ma począć. Myśląc dużo o sposobie poprawy swego bytu, Cyprjan doszedł do wniosku, że nic nie wskóra. Postanowił tedy skończyć z życiem. Wczoraj późnym wieczorem wszedł do bramy domu Nr. 63 przy ulicy Północnej i wydobywszy z kieszeni butelkę z kwasem solnym, **truciznę wypił.** Samobójcę ze słabemi oznakami życia znaleźli przechodnie. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po przepłókaniu żołądka odwiózł Olczyka, wstanie bardzo ciężkim do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Krwawy trup na łące.

Szczęśliwy amant zamordowany przez czterech rywali.

Z Pruszkowa donoszą:

Około godz. 10 wiecz. na łąkach opodal Pruszkowa znaleziono w wielkiej kałuży krwi młodego mężczyznę.

Zaalarmowana policja ustaliła, że mężczyzna ów **został zamordowany nożami.** Na ciele stwierdzono kilkanaście głębokich pchnięć.

Okazało się, że zamordowany został mieszkaniec Pruszkowa 27-letni Wojciech Romanisz.

Dochodzenie ujawniło, jako sprawców morderstwa Józefa Kołodziejczyka oraz braci Henryka, Jana i Wacława Prusów, mieszkańców Pruszkowa.

Wszystkich ich aresztowano. Zbrodni dokonali oni podobno **z pobudek zawiści** — Romanisz bowiem cieszył się podobno szczególnemi względami jednej z niewiast do której konkurowali sprawcy zbrodni.

Skutki leczenia się u szarlatanów.

Zielone włosy urzędnika magistratu.

Z Warszawy donoszą:

Ulica Solec w Warszawie była wczoraj widownią niezwykłej bijatyki między dwoma osobnikami. Bijących się rozdzielił policjant i odprowadził obu przestępców do komisarjatu policyjnego. Na pytanie komisarza, co było powodem tak wątpliwej rozprawy, jeden z walczących, urzędnik magistratu Mamonow, zdjął z głowy kapelusz i pokazując na swoją czuprynę krzyczał pełen oburzenia:

— Patrz pan, panie komisarzu, co ten łajdak mi zrobił!...

Komisarz spojrzał na głowę przestępcy i zdziwiony stwierdził, że włosy urzędnika magistrackiego

są tak zielone,

iż przypominają młodą trawkę wiosenną.

— Skąd pan doszedł do tej trawy na głowie — spytał komisarz.

— Skąd? Ten łotr sprzedał mi jakąś

mikstur do usunięcia łupieżu,

od której głowa zupełnie mi pozieleniała i niczem nie da się zmyć. Nawet lekarze nie mógł nic poradzić kazał czekać, moja głowa sama wróci do dawnego koloru.

Komisarz spisał protokół. Pokątnym handlarzem mikstury,

od której głowa zielenieje,

okazał się niejaki Stefan Klimkiewicz. Przeciw niemu skierowano sprawę na drogę sądową.

Występny czyn lekkomyślnej niani.

Nieco o porządkach w naszych parkach.

Jedynem miejscem rozrywek są dla wielu łodzian parki miejskie.

Korzystanie jednak z tych oaz zieleni niezawsze jest przyjemne, a to z powodu uporczywego niechlujstwa pewnej części publiczności.

Fraszka, że tam ktoś dostał piłką w okulary, że komuś pobrudzono nowy garnitur — z tem trzeba się pogodzić. Dzieci nie mogą ustać na miejscu i muszą się bawić. Z jednem tylko trudno się pogodzić, a mianowicie z wywieszaniem pieluszek na krzakach obok ławek. Niańka nie zdaje sobie sprawy, że pieluszki nie należą bynajmniej do estetycznych upiększeń parku.

Również częste znikanie z dziećmi w krzakach, a potem publiczne porządkowanie garderoby także wydaje się nam niezbyt piękne. Tego rodzaju widoki w parkach są absolutnie nie na miejscu i należałoby się wreszcie zastanowić, że co wolno w lesie lub na polu, to w parku, przeznaczonym nietylko dla piastunek z dziećmi, jest surowo wzbronione.

FLIRTY.

Do takich piastunek należała niańka, a zarazem i służąca państwa L., zamieszkałych przy ul. Drewnowskiej. Nazywała się Wieczak, a na imię miała Jadwiga.

Najgłówniejszym jej obowiązkiem było wyjść w dzień pogodny z dzieckiem do parku. Na spacery te młoda niańka szła zadowolona, bowiem spotykała się stale w pewnej alejce z interesującym młodzieńcem. Dziecko puszczone samopas w swej naiwności, nie zwracało uwagi na przepisy obowiązujące w parku i wlazło tam, gdzie było najwięcej kolorów, tj. w klomby kwietne, które jak wiadomo są **oczkiem w głowie dozorcy.**

Niewinne kwiatuszki padały zwykle ofiarą maleńkich stópek. Uwijające się wśród kwiatów dziecię zauważył pewnego razu dozorca, który na widok potratowanych i pomiętych pupilków wpadł w rozpacz. Wyciągnąwszy chłopaka z klombu, odprowadził go do niańki, zajętej akurat flirtem z przystojnym młodzieńcem. Ponieważ Jadwiga dozorcy odpowiadała niezbyt grzecznie, ten sprowadził policjanta, który spisał protokół i pannie polecił park opuścić.

NA ZŁEJ DRODZE.

Po pewnym czasie państwo L. musieli zapłacić karę. Odtąd stosunki między służącą a państwem L. zaczęły się psuć. — Dziewczyna zaniedbywała się coraz więcej i pewnego pięknego wieczoru, gdy chlebodawcy wyszli na spacer, Jadwiga, oderwawszy zamki od szafy i komody, skradła swej pani kilka pięknych sukienek, kostjum, pierścionki i zostawiwszy dziecko na opiece boskiej, czmychnęła niewiadomo dokąd.

Trudno sobie wyobrazić przerażenie państwa L. gdy powrócili z kościoła. Pan L., stwierdziwszy kradzież natychmiast pobiegł do komisarjatu i zawiadomił o wypadku.

Po upływie 7 dni dzielni policjanci schwycili mściwą służącą na sali tańca przy ulicy Południowej nr. 10. W objęciach ukochanego emocjonowała się jakimś rozlewnym walczykiem. Onegdaj Jadwiga Wieczak stanęła przed sędzią III okręgu Knapikiem, który stwierdziwszy, że dziewczyna cieszy się złą opinją skazał ją na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

Zielski.

Słynny Drzymała o sobie.

Na własnem gospodarstwie spokojnie dokona żywota.

Bawiący w Bydgoszczy sławny chłop wielkopolski Drzymała udzielił miejscowemu „Dz. B." wywiadu:

— Urząd Ziemski — mówi ten starzec o herkulesowej budowie ciała — zaproponował mi kupno 62 mórg w Grabowie w powiecie wyrzyskim za cenę 18.700 zł. Że to jednak daje na wygodne spłaty, tedy jadę do Nakła oglądnąć sobie to gospodarstwo. Dobrzy panowie chcą się złożyć na mnie. Byłem miał na niewielki zadatek, to resztę sam wypracuję. Od czegóż Pan Bóg dał człowiekowi ręce.

— Rodzinę ma pan wielką?

— Była dość znaczna, ale pomarła, a synowie, co się jeszcze ostali, są na własnem.

Dziesięcioro dzieci było.

Cztery córki — te wszystkie już na tamtym świecie. A z sześciu synów dwóch padło na wojnie, jeden wrócił bez ręki, a trzech jest na posadzie w Puszczykowie pod Poznaniem.

— Pan pierwszy raz w Bydgoszczy

— Drugi. Jak ino ten literat, co ma krewniackie ze mną nazwisko (Grzymała-Siedlecki) podał mnie do gazet, tak zaraz rutko zaprosił mnie do siebie do Bydgoszczy p. starosta Niesiołowski, aby mi lepszą dla mnie dolą na stare lata się zajęć radzić.

Tak tedy przyjechałem koleją, a tu na dworcu pan starosta z autem na mnie czeka, do siebie wiezie na naradę i na poczęstunek, pański nocleg w hotelu mi nachtował, a stanęło wtedy na tem, co rentę państwową dla mnie starania robić trzeba, żebym bez mordęgi a niby odpoczywając resztę życia spędził. Ułożyliśmy, że za miesiąc znowu do niego przyjadę i akurat wybieram się w drogę, aż czytam, że pan starosta umarł. Proszę panów, ja tedy się

spłakał jak bóbr,

bo tak dobrego paniska jeszczem też przy żyję nie spotkał.

— A cóż z tą rentą?

— Od renty odmyśliłem się. Bo, widzicie panowie, renta zmiera razem ze mną, a gospodarstwo synom ostawić mogę. Niech i oni po biednym ojcu pamiętają mają.

Śmierć dwojga dzieci od piorunów.

Z Częstochowy donoszą:

Onegdajsza burza z piorunami, która w godzinach popołudniowych przeszła przez Częstochowę, wyrządziła wiele strat w najbliższej okolicy.

We wsi Lisieniec piorun uderzył w stodołę, napełnioną zbożem, należącą do gospodarza Stanisława Sosnowskiego. Pomimo natychmiastowej pomocy okolicznych straży ogniowych

stodoła spłonęła doszczętnie.

We wsi Grabówka piorun zabił na pastwisku krowę, należącą do sekretarza **gminy.**

We wsi Pierzchno, gm. Kamyk w czasie burzy został zabity od pioruna

13-letni pastuszek,

Bronisław Pasieka.

Klęska szalejących piorunów nie ominęła i Częstochowy. O godz. 5 po południu piorun uderzył w dziewczynkę pasącą krowy na pastwisku na Kulach. Natychmiastowe zabiegi ratownicze **okazały się daremne.** Zabita uderzeniem pioruna 15-letnia Władysława Jabłońska była służącą mieszkałego na Kulach Andrzeja Muszyńskiego.

Zawody Cracovia--Ł. K. S. i Cracovia--Turyści

odbędą się na boisku Ł. K. S.

Cracovia przybywa w najsilniejszym składzie.

(C-S) W dniu wczorajszym Klub Turystów otrzymał depeszę od Cracovii, że drużyna krakowska zgadza się na warunki proponowane przez kluby łódzkie i rozegra w dniach 14 i 15 b .m. 2 mecze z ŁKS-em i Turystami. Będzie to od dłuższego czasu pierwszy występ Cracovii w Łodzi i przez to budzi ogromne zainteresowanie. Ze względu na rozgrywki o mistrzostwo Ligi w dniu 14 b. m. o godz. 4.30 odbędzie się mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy stołeczną Warszawianką, która wystąpi w najlepszym składzie z Szczajchem na środku ataku, a łódzkim Klubem Sportowym, o godz. 6 zaś Cracovia grać będzie z Turystami. W poniedziałek 1 b. m. o godz. 6 po poł. z Cracovią grać będzie ŁKS, przyczem zawody te poprzedzi przedmecz ŁKS Ib — Turyści Ib. — Wszystkie te mecze rozegrane zostaną na boisku Łódzkiego Klubu Sportowego. Cracovia, która miała kilku graczy kontuzjowanych po swem niefortunnem tournee bałkańskiem, obecnie skompletowała już swój najlepszy skład i w tym składzie przybędzie do Łodzi. W barwach Cracovii wystąpi doskonały pomocnik Kahan, dawny gracz łódzkiego Klubu Turystów, którego klasa gry od czasu wyjazdu z Łodzi jeszcze się podobno poprawiła.

Sędziowie łódzcy sędziują

w najpoważniejszych spotkaniach ligowych.

(C-S) Sędziowie piłkarscy łódzcy, którzy w ostatnich czasach zdobyli sobie ogromne uznanie na boiskach całej Polski i obecnie prawie stale wyznaczani do prowadzenia najpoważniejszych spotkań o mistrzostwo Polskiej Ligi Państwowej. Obecnie dowiadujemy się, że większa część meczów ligowych w niedzielę i poniedziałek sędziowana będzie przez łodzian. I tak p. Bira, który ostatnio wyróżnił się doskonałem prowadzeniem meczów Hasmonea—Ruch i Warszawianka — IFC, sędziować będzie we Lwowie mecz Hasmonea—Legja, p. Danziger również we Lwowie: Pogoń—Jutrzenka, p. Hanke w Poznaniu: Warta — Wisła, pp. Raettig i Piotrowski odpoczywają tej niedzieli.

Kurs Wychowania Fizycznego dla robotników

rozpocznie się d. 15 b. m. w Sulejowie i potrwa 2 tygodnie.

(C-S) Jak już było zapowiedziane, w dniu 15 b. m. rozpocznie się w Sulejowie kurs instruktorski wychowania fizycznego dla młodzieży robotniczej, na który zapisywać się mogą wszyscy chętni. Kurs trwać będzie dwa tygodnie (1 — 31 sierpnia). Zapisy przyjmuje jeszcze por. Kuźnicki lub też oficer P. W. w koszarach 28 p. Strz. Kan. Kurs ten ma wielkie znaczenie, jeżeli chodzi o przysposobienie wojskowe i sportowe wśród młodzieży robotniczej, co pożądane jest również, a nawet przedewszystkiem ze względów zdrowotnych i higjenicznych.

Piłkarze warszawscy w krainie dolarów.

Za przykładem „Wisły" repr. Warszawy organizuje tournée po Ameryce.

(C-S) Donosiliśmy przed kilku tygodniami, że Wisła krakowska, prowadząca obecnie w rozgrywkach o mistrzostwo Ligi, zamierza zorganizować na wiosnę roku przyszłego tournee po Stanach Zjednoczonych dla rozegrania tam szeregu meczów. Obecnie dowiadujemy się, że czoło we kluby Warszawy, a więc Polonia, Warszawianka i Legja pertraktują w sprawie wysłania do Ameryki drużyny kombinowanej na tournee kilkutygodniowe jeszcze w sezonie bieżącym, prawdopodobnie w końcu września i początkach października. Przeszkoda jednak w danym wypadku tkwi nietyle w warunkach finansowych, ile w konieczności przestawienia rozrywek ligowych, co skomplikowałoby znacznie całe mistrzostwo. Drużyna kombinowana będzie nieoficjalną reprezentacją Warszawy, gdyż w skład jej wejdą najlepsi gracze Legji, Warszawianki i Polonii

KSIĄGAWKA FILMOWA.

Film amerykański w anegdocie.

Temperament Mae Murray. — Liliana Gish a rzeźbiarz. — Człowiek, który umierał 366 razy.

Egzotyczna Mae Murray umie tyranizować swoje otoczenie. Tym razem odczuł to na własnej skórze znakomity rzeźbiarz p. Lorski, który zrobił rzeźbę artystki z jej znakomitej sceny z balonami w

obrazie „Królowa Pawi".

Ponieważ wydało jej się, że nóżka jest za gruba w kostce (taka profanacja nóżek o numerze pantofelka), a mistrz odmówił poprawki — rozbiła dzieło o jego własną głowę, wyrzuciła go za drzwi i odmówiła uregulowania reszty należności.

Oczywista, że mistrz **dał się przebłagać** (któżby potrafił się gniewać na to cielenie wdzięku, jakiem jest Mae Murray?) i porozumienie zostało osiągnięte.

Unikatem natomiast śród amerykańskich artystek filmowych jest Liliana Gish to ze względu na swoją niezwykłą

skromność i małomówność.

Po posiedzenia do Derużyńskiego, który odbił jej biust w „Romoli" przychodziła zawsze w towarzystwie matki, albo pani Morgan, swej towarzyszki. Znakomity rzeźbiarz nie może się pochwalić, iż wiele razy zamienił ze swym słynnym modelem gdyż p. Gish potrafi w przeciągu kilku godzin

nie odezwać się ani słowem.

Dla Josepha Kilgoura **umieranie** stało się już niemal przyzwyczajeniem!

Niedawno ten świetny charakterystyczny aktor ekranu amerykańskiego urządził przyjęcie z racji swej 366-ej śmierci na ekranie, 366 razy umierać i to **za każdym razem inaczej** i za każdym razem powalająco! To się nazywa pobić rekord światowy!

Umierał 366 razy: był powieszony, zamordowany kulą rewolwerową, miażdżono mu czaszkę uderzeniem, umierał we własnem łóżku, tonął... Umierał odważnie, bohatersko, tchórzliwie i z cichym spokojem.

Podczas uroczystego obiadu Kilgour, wnosząc puhar, rzekł:

„Drodzy przyjaciele, **umierając tyle razy,** nauczyłem się cenić i pielęgnować swe zdrowie. Kiedy reżyser krzyczy mi: „Niech pan nie oddycha", czuję się tak źle gdy moje płuca nie mogą nabierać powietrza, że mówię sobie: „Śmierć jest rzeczą wielce uciążliwą, trzeba się przeto starać jak najdłużej oddychać powietrzem na ziemi — i wierzcie mi, że staram się o to najusilniej".

Jesteśmy przekonani, że gdy nadejdzie naprawdę jego ostatnia godzina, Kilgour, stary praktyk, będzie zupełnie przygotowany do przyjęcia śmierci. **S. E.**

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ CENY USTALONE.

Warszawa, 12 sierpnia. — Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załad. w nawiasach fr. Warszawa. Żyto kongresowe 40.25 — 40.00 — 39.75 — 39.50 — 39.00 — 38.00. Żyto niemieckie (39.00). Otręby żytnie (22.00 — 22.75 — 23.00). Ceny orientacyjne ustalone przez Komisję Notowań fr. st. załad. Pszenica stara 56.00. Pszenica nowa 48.00 — 49.00. Owies stary 40.00 — 41.00. Jęczmień przemiał. 33.00 — 34.00. Obroty żytem ożywione. Usposobienie spokojne.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Londyn 43.50, Zurych 58, Berlin 46.80 —47.20, wypłata na Warszawę i Katowice 46.875 — 47.075, Gdańsk 57.63 — 57.77, wypłata na Warszawę 57.60 — 57.75, Wiedeń czeki 79.16 — 79.44, Praga 377.365.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Notowania końcowe. Nowy Jork 4.86 1/32, Holandja 12.12 3/8, Paryż 124.02, Belgja 34.93,5, Włochy 89.30, Niemcy 20.44 1/4, Szwajcarja 25.25,5, Hiszpanja 28.685, Danja 18.14,75, Szwecja 18.125, Norwegja 18.74, Helsingfors 192.80, Wiedeń 34.50, Warszawa 43.50.

Paryż. Notowania końcowe. Londyn 124.035, Nowy Jork 25.52, Belgja 355, Hiszpanja 434, Szwajcarja 491.50, Szwecja 684.85, Niemcy 606.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.63 — 57.77, czek na Londyn 25.085, telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.60 — 57.74.

Nowy Jork. Dewizy. Zamknięcie. Londyn 4.86, Paryż 3.91 7/8, Belgja 13.91, Rzym 5.44, Madryt 16.92, Bern 19.28, Amsterdam 10.075, Sztokholm 26.82, Oslo 25.95, Berlin 23.775.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 11. 8. — Dowóz do portów 10.000, wewnątrz kraju 4.000, na kontynent 6.000, loco 19.70, sierpień 19.22, wrzesień 19.25, październik 19.44 — 19.47, listopad 19.58, grudzień 19.71 — 19.75 ,styczeń 19.74 — 19.77, marzec 19.92 — 19.97, maj 20.07 — 20.12, lipiec 20.14.

Nowy Orleans, 11. 8. — loco 19.00, październik 19.36 — 19.41, grudzień 19.61 — 19.67, styczeń 19.70, marzec 19.83 — 19.85 maj 19.92.

Liverpool, 11. 8. — lipiec 10.41, październik 10.57, luty 10.61, marzec 10.64.

Brema, 11. 8. — za 1 kg. 21.00.

Złote uśmiechy fortuny.

TABELA WYGRANYCH XV LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

V-ta klasa.

Trzeci dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 100.000 Nr. 51778.

Zł. 10.000 Nr. 49991.

Zł. 3.000 Nr.: 3920, 47007, 88920, 101155.

Zł. 2.000 Nr.: 5185, 100748.

Zł. 1.000 Nr.: 7743, 10851, 11285, 25248 25260, 26959, 35782, 42776, 55783, 57269, 61611, 62783, 73046, 95177, 96521, 103628.

Zł. 600 Nr.: 6464, 6559, 18221, 20417, 32163, 32259, 51216, 55463, 65241, 73093, 78376, 80972, 85379, 88018, 103385.

Zł. 500 Nr.: 5121, 8340, 12242, 21905, 32612, 37956, 38487, 41533, 48609, 48819, 50238, 52695, 56629, 62375, 67863, 73973, 74866, 75016, 75589, 81733, 88073, 94351, 101862.

Zł. 400 Nr.: 1064, 1574, 3916, 4004, 4008, 4794, 5005, 5218, 5307, 8575, 12987, 13357, 13795, 13877, 17484, 18320, 19246, 20117, 20273, 23058, 23295, 23544, 23744, 24242, 24410, 27908, 29790, 32421, 33155, 35849, 36280, 36465, 42832, 46055, 46118, 46604, 48257, 48666, 50375, 52857, 54278, 56053, 57316, 60116, 65244, 68039, 68913, 70648, 71325, 74986, 75515, 77924, 79665, 80962, 84714, 86275, 87914, 91238, 94572, 96407, 96491, 101919, 102906, 103887.

Zł. 300 Nr.: 446, 467, 555, 1464, 2018, 2137, 2522, 2823, 2881, 4993, 5497, 5783, 7269, 8050, 9356, 10332, 10625, 10712, 10858, 11526, 11586, 11767, 12008, 12112, 14667, 14736, 14859, 16148, 17111, 17114, 17554, 17634, 17656, 18565, 18691, 18729, 19595, 20150, 21607, 22313, 23342, 23548, 23939 24309, 24982, 25500, 25616, 25692, 26107, 26784, 28339, 29399, 29890, 29917, 30084, 30482, 30791, 31390, 31411, 32401, 32462, 34150, 36079, 36168, 37037, 37724, 39732, 39914, 43095, 47328, 48039, 49815, 49839 50038, 50183, 51176, 51542, 51677, 52703, 53069, 53158, 53365, 53817, 53905, 54355, 54852, 55344 55353 55841, 55966, 56763, 57567, 57920, 58034, 58051, 59028, 60447, 61227, 62053, 62262, 62665, 63406, 63932, 65281, 66801, 67265, 67293, 67312, 67486, 67785, 67943, 68369, 68423, 69897, 70656, 71221, 72148, 74166, 75931, 76161, 77338, 78070, 78242, 78915, 78994, 80322, 81269, 81270, 82434, 82469, 83459, 83725 84239, 85348, 86021, 86193, 86306, 86716, 89266, 90179, 90681, 91674, 91852, 92157, 93578, 96329, 96808, 96965, 98908, 99115, 99139, 99346, 101875, 102197, 103059, 103927, 109941.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Na zebraniu walutowem mocniejszą tendencję miały Holandja, Praga, Paryż, Szwajcarja i Sztokholm, słabsze zaś były Wiedeń i Włochy. Belgją tranzakcji nie dokonano żadnych, żądano 124.50. Zapotrzebowanie było mniejsze i zostało całkowicie pokryte przez Bank Polski, który płacił nadal utrzymane ceny. Dolar w prywatnych obrotach kształtował się 8.91¾. Złotem robiono tylko drobne sumy po kursie bardzo wysokim bo 4.75.

ZWYŻKA PAPIERÓW PROCENTOWYCH.

Papierami państwowemi obroty stosunkowo małe, przy tendencji mocniejszej dla 5 proc. Pożyczki Dolarowej oraz 6 proc. Pożyczki Dolarowej zaś pozostałe były utrzymane, przyczem 8 proc. listów Banku Gospodarstwa Krajowego oraz Rolnego nie można uzyskać tyle, na ile banki mają niejednokrotnie zlecenia, gdyż przydzielają je same te banki. Listy zastawne zarówno ziemskie, jak i miejskie wykazują tendencję mocniejszą przy małym stosunkowo ruchu, a drobne tranzakcje nie uwidocznione w cedule zrobiono 5 proc. miejskiemi początkowo po 67¼, później zaś były one 67 w żądaniu. 5 proc. m. Piotrkowa po 21 oraz 5 proc. m. Łodzi po 21. Obligacjami nie interesowano się zupełnie. Drobne tranzakcje zrobiono obligacjami magistrackiemi po 32.50

Obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie określony został na 172.30.

ZWYŻKA AKCYJ.

Od samego rana panowała na prywatnym rynku akcyjnym tendencja

wybitnie zwyżkowa,

przedewszystkiem zaś dla grupy metalurgicznej, z której wyróżniły się Modrzejów i Starachowice, oraz dla Banku Polskiego i Węgla. Samo zebranie giełdowe należało do bardzo ożywionych i początek wykazywał tendencję

wybitnie zwyżkową

przy dużem zainteresowaniu zarówno banków, jak i kulisy. Większą ilość zleceń do kupna dała zagranica, a prowincja ze swej strony również czyniła przez banki stołeczne zakupy, co w dużej mierze przyczyniło się do zwyżki. Były chwile, że kursy się załamywały, jednak i tak tendencja mocna nadal przeważała.

Ceny rynków łódzkich.

W dniu dzisiejszym ceny artykułów spożywczych na rynkach łódzkich kształtowały się następująco:

Nabiał: masło osełkowe 5.50 — 6.00 do 6.30 za kilogram; kilogram masła śmietankowego do 7 zł.; mendel jaj 2.30—2.50 do 2.60; za I gatunek jaj tak zw. wybieranych 2.70; jajka skrzynkowe do 2.40; litr śmietany słodkiej 2.60 — 2.80; litr śmietany kwaśnej (zbieranej) 2.90 do 3 zł.; kilogram twarogu 1.50 do 1.70; kilogram sera 1.80 do 2 złotych; litr mleka 40 do 45 groszy.

Drób: kura 4.00 — 6.00 do 7 zł.; kurczaki para 4.00 do 5 zł.; kurczaki większe 3 do 3 i pół zł. za sztukę; kaczki od 3 do 5 zł.; młode gołębie 2 do 2 i pół zł. za parę; gęś 9 do 10 zł.; indyk młody 12 złotych.

Ziemiopłody: kilogram ziemniaków od 16 do 18 groszy; za korzec (100 kilogramów) ziemniaków 14 do 16 zł.; klg. cebuli 0.90 do 1 zł.

Ogrodowizna: klg. szczawiu 70 do 80 gr.; klg. szpinaku 80 gr. do 1 zł.; pęczek marchwi 5 do 10 gr.; pęczek buraków 5 do 10 gr.; pęczek cebuli 10 — 15 gr.; pęczek sałaty 10 — 15 gr.; pęczek rzodkiewek 15 — 20 gr.; główka kapusty zwykłej 20 do 40 gr.; główka kapusty włoskiej 30 do 50 gr.; kalarepa 5 — 10 gr.; pęczek rzodkwi 5 — 10 gr.; ogórki inspektowe do 30 gr. za sztukę; ogórki gruntowe do kiszenia od 30 do 50 gr. za mendel; kalafiory od 10 do 40 gr. za sztukę; kilogram pomidorów 4 do 4 i pół złotego; pęczek włoszczyzny 10 groszy.

Owoce: (cena za 1 kilogram) jabłka od 60 gr. do 1.40; gruszki 60 gr. do 1.80; śliwki do 2 i pół złotego; wiśnie 1.40 — 1.80; agrest 2 zł.; porzeczki 1.60 — 1.80, maliny do 2 zł.; borówki (litr) 40 do 60 gr.; jagody (litr) 70 do 80 gr.; morele do 5 zł.; renglody 4.00 do 4 i pół zł.; koszyczek grzybków (borowików) do marynowania 3 do 4 zł.; grzybki do jedzenia 40 do 60 gr. za litr.

Ruch na rynkach duży.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Lucrezia Borgja

Dla młodzieży. — Życie za życie
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Szpieg

„Belle-Vue". — „O krok od stryczna"

„Casino" - 1. Kobieta i opinja
2. Karjera modelki.
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — Sankt-Holm-Weebs
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" 1) Wilki morskie 2) Ja się boję
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" — Ubóstwiany Sfinks
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

Grand-Kino — Miraż.
Występy artystyczno-kabaretowe.

„Imperial" - Siepacz carski

„Luna" — „Prawo pierwszego męża"
Początek seansów: 4-ta., 6-ta, 8-ma, 10-ta.

„Nowości" — Oko za oko.

„Odeon" — „Wielka księżna i chłopiec hotelowy."

„Sztuka" — 1) Mąż własnej żony.
2) Tajemnica wielkomiejskiego pałacu

„Resursa" — „Rekiny powojenne"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych Ognia! (Feu...)
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU „WENECJA".

Koło dramatyczne Sokoła, Sódź I, które od początku sezonu letniego występuje z wielkiem i zasłużonem powodzeniem w parku „Wenecja" wraz z gronem artystów łódzkich, korzystając z feryj wakacyjnych w Teatrze Miejskim i Popularnym oraz z wieczorów, pragnie choć w części zaspokoić potrzeby kulturalne mieszkańców południowej części naszego miasta. W tym celu począwszy od soboty, dnia 13 b. m. dawać będzie stałe widowiska teatralne w czwartki i soboty w parku „Wenecji".

Na pierwsze przedstawienie, które odbędzie się w nadchodzącą sobotę, wystawiona będzie komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego „Radcy pana radcy". Początek o godz. 7.30 wieczorem.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Piątek, dnia 12-go sierpnia.

Warszawa, 1111 m. — 12.00 i 15.00 Komunikaty; 16.45 Komunikat harcerski; 17.00 Odczyt p. t. „Jak wyglądają kopalnie djamentów, złota i srebra", wygłosi inż. Eugenjusz Porębski; 17.25 Odczyt p. t. „Przemysł lotniczy w Polsce", wygłosi inż. W. Rumbowicz; 17.50 Nad program i komunikaty; 18.00 Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Helena Frey (sopran), Marja Karnicka (mezo-sopran), Aleksander Junowicz (flet) i St. Nawrocki (akomp.); 19.00 Komunikaty P. A. T.; 19.15 Rozmaitości; 19.35 Odczyt p. t. „Pierwiastek bohaterstwa w sporcie", wygł. p. Junosza Dąbrowski z działu „Sport i wychowanie fizyczne"; 20.00 Komunikaty rolnicze; 20.30 Koncert wieczorny, poświęcony twórczości W. A. Mozarta. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Wykonawcy koncertu: orkiestra pod dyr. Jakóba Hirszfelda, Zofja Dobrowolska-Pawłowska (śpiew), Benedykt Górecki (fagot) i prof. Jerzy Lefeld (akomp.). W programie uwertura i dwie arje z opery „Uprowadzenie z Seraju", koncert na fagot B-dur i symfonja G-moll 22.00 Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, komunikaty policji, komunikaty P. A. T., nad program.

Kraków, 422 m. — 17.25 Program dla dzieci; 18.00 Transmisja z Warszawy; 19.00 Odczyt p. t. „O wężach jadowitych u nas i gdzieindziej. Cz. II", wygłosi p. E. Wyrobek, prof. sem.; 19.30 Odczyt p. t.

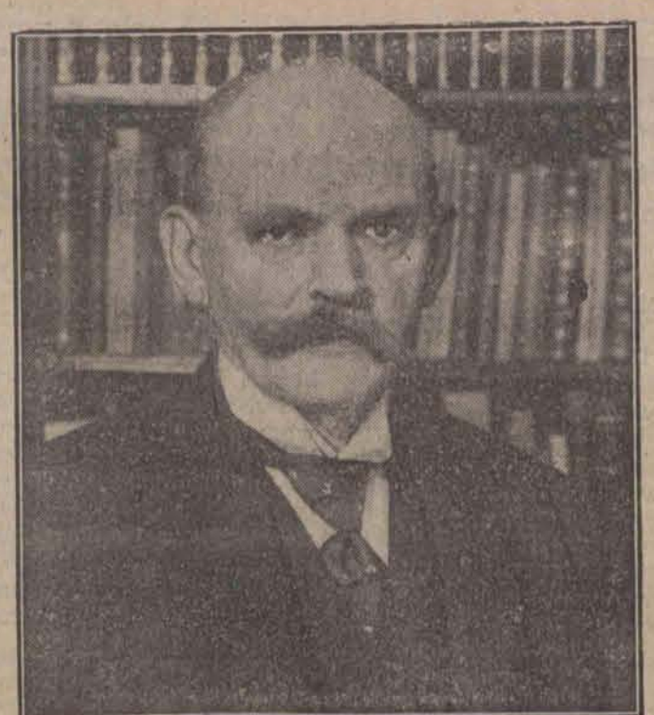

Vanzetti — jeden z dwóch anarchistów, którym w ostatniej chwili odroczono wykonanie wyroku śmierci

Zabójcze wyziewy bananów

pozbawiły dwóch kupców paryskich życia.

Pewien Hiszpan, nazwiskiem Jan Domingo, trudniący się

handlem hurtowym bananów

w Paryżu wynajął z początkiem miesiąca obszerną piwnicę na skład swego towaru. Pewnego dnia o 7 rano na życzenie pewnej klientki, która zażądała kilkadziesięciu wiązek bananów, Domingo, w towarzystwie pomocnika Henryka Nawarro, również Hiszpana, zszedł na dół do piwnicy, aby przynieść owoce. Po kilku minutach, klientka znużona oczekiwaniem,

powtórzyła zlecenie

drugiemu urzędnikowi, który również podążył do piwnicy.

W kilka chwil jednak później, przerażony urzędnik wyskoczył

prawie nieprzytomny

z piwnicy, mając na twarzy widoczne ślady zaczadzenia. Brat właściciela, który właśnie nadszedł, tknięty złowrogiem przeczuciem, podążył do piwnicy,

skąd już nie wrócił.

Przywołano czemprędzej straż pożarną, która zaopatrzywszy się w ochronne maski, wydobyła z piwnicy dwóch braci Domingo i urzędnika. Mimo jednak natychmiastowej pomocy, nie udało się żadnego z nich

przywrócić do życia.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, jedyne małe okienko, znajdujące się w piwnicy, nie dopuszczało wystarczającej ilości powietrza, aby unieszkodliwić i usunąć wyziewy kwasu węglowego, wytwarzanego przez wielkie ilości zmagazynowanych bananów.

Czytelnicy zgierscy naszego pisma mają kupony, uprawniające do wzięcia udziału w ewentualnej wygranej V kl. Loterji Państwowej składać do godziny 9-ej wiecz. w **Biurze Dzienników p. Lacha.**

NOCNE DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), E. Millera (Piotrkowska 4), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 17), K. Gaertnera (Cegielniana 64), H. Malwarowskiego (Aleksandrowska 37), Jankielewicza (Stary Rynek 9). (b)

Muzeum zegarków.

Jedyny w swoim rodzaju zbiór czasomierzów.

P. Algernoon Fidgett z Edynburga po 50-letnich mozolnych poszukiwaniach jest dziś właścicielem jedynego na świecie muzeum. Zbiór ten posiada wprawdzie

tylko 27 przedmiotów,

lecz wartość jego jest wprost nieoceniona. Jest to bowiem zbiór zegarków od czasu ich powstania, aż do najwspanialszych

współczesnych chronometrów.

Jest tam najstarszy zegarek na świecie z r. 1421, należący ongiś do pewnego kupca weneckiego, który go sobie sprowadził z Byzancjum, płacąc za niego olbrzymią jak na owe czasy sumę

400 złotych dukatów.

Ten pradziad zegarków chodzi jeszcze do dnia dzisiejszego znakomicie, wykazując jednak półgodzinne opóźnienie na dobę; lecz czy takie drobnostki nie można wybaczyć

pięciuset letniemu staruszkowi?

P. Algernoon Fidgett posiada również zegar zbudowany w r. 1674 przez Hughiensa i zaopatrzony w sławny regulator sprężynowy, którego wynalazcą był ów słynny mistrz mechaniki.

Liczni amatorzy, przeważnie Amerykanie, zgłaszają się z bajecznemi propozycjami do p. Filgetta, aby nabyć jego zbiory, lecz właściciel oświadczył, że zbiór swój przeznacza dla rodzinego miasta Edynburga, które po jego śmierci wejdzie w posiadanie cennego muzeum.

——:::——

ELDORADO WŁAMYWACZY.

Dwa i pół miljona dolarów odszkodowania

zapłaciły towarzystwa ubezpieczeniowe w Nowym Jorku.

W roku ubiegłym w Nowym Jorku co każde 10 minut dokonywano

kradzieży z włamaniem.

Z liczby 60 tysięcy włamywaczy, którzy w roku 1926 uprawiali to rzemiosło, udało się policji schwytać na gorącym uczynku zaledwie 12 tysięcy. Cyfra ta krzepi jednak ducha, dowodzi bowiem, że co każde czterdzieści minut w ciągu całego roku udawało się aresztować jednego łotra.

Rok 1926 był dla towarzystw, ubezpieczających przed włamaniem, rokiem bardzo ciężkim: musiały one bowiem w sześciu tysiącach wypadków wypłacić

2 i pół miljona dolarów premji.

Na czele kradzieży stoją zamachy na sklepy jubilerskie, których liczba w stosunku do r. 1925 spadła jednak o 40 proc. Tak samo bardzo znacznie zmniejszyła się ilość kradzieży w sklepach innych. Świadczy to może, iż

„fachowcy" z dziedziny włamań

uważają, że więcej opłaci się kraść w domach prywatnych. To też tego rodzaju zamachy na cudzą własność stają się w Nowym Jorku coraz częstsze.

Mimo to jednak Nowy Jork należy uważać pod tym względem za miasto bezpieczne:

nieporównanie gorzej jest w Chicago,

a zupełnie już źle w San Francisko, który bije rekord kradzieży w całych Stanach.

Każdy, nawet najdokuczliwszy ODCISK usuwa w 2—3 dniach PLASTER LUB BALSAM PAWIROL

PAWIROL-sól do kąpieli nóg
PAWIROL-puder od potu zapobiegają palenie i odparzanie się nóg.
Cena za 1 opakowanie 75 gr. :-: Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych
Składnica w składzie aptecznym ARNO DIETEL, Łódź, Piotrkowska 157. Tel. 27—94.
Fabryka Chemiczna L. Zawodny, Poznań.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich)
przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności, od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście. :-: :-: Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med. **P. BRAUN** Powrócił Południowa 23 Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.** Leczenie światłem Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. med. Z. RAKOWSKI Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc **KONSTANTYNOWSKA 9 Tel. 27-81.** Przyjmuje od 12—2 i 5—7

Dr. med. **H. LUBICZ** Cegielniana 43 — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.** Przyjmuje od godz 8—10 i 5—8

Dr. **S. Lewkowicz** Choroby skórne, weneryczne i płciowe: **Konstantynowska 12 Tel. 55—52.** przyjmuje od g. 9—1 i od 6—8, dla pań od 4—5. Dla niezamożnych ceny lecznicze

Dr. **Michał LIPS** Wschodnia Piotrkowska Tel. 3-51. **powróc** i przyjmuje w chorobach skórnych wenerycznych i moczopłciowych od 2-ej do 5-ej i od 7 do 9 wiecz.

Obuwie trwałe, lizna, manufaktura na raty „Kredyt" ul. Nawrot nr. 15 I p.

Stenografi wyuczy listownie, najkładniej Instytut Stenograficzny-Warszawa, Krucza. Żądajcie prospektów.

Tanio na wyprzedaż obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.
Prenumeratę można przerwać tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofert administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stanisławski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Miłatowski